

GUSTAW GOTTESMAN — Świadomość i walka.
JACEK BOCHENSKI — Cel staje się bliższy.
ARNOLD SŁUCKI — Pierwsze refleksje.
LEON PASTERNAK — Władza.
WŁODZIMIERZ SOKORSKI — Trzy warunki ofensywy kulturalnej.
STEFAN ŻÓŁKIEWSKI — Główny front walki naukowej.
ADAM SCHAFF — Nauka — broń ideowa partii.
LEON KRUCZKOWSKI — Natchnienie i drogowy wskaz przyszłości.
WITOLD WIRPSZA — Znaki na mapie i możliwości ofensywy.
HENRYK VOGLER — O komedii — poważnie.
MIROSLAW ŻUŁAWSKI — Od elewacji do kuchennych schodów.
IGNACY FELICJAN TŁOCZEK — Architektura wiejska nie jest luksusem.
JAN KOTT — „Lubow”, albo o wzorze rewolucyjnego dramatu.
JERZY BROSZKIEWICZ — Ta „trzecia”.

Przegląd kulturalny

ZE SPRAWOZDANIA KC NA II ZJEZDZIE

**Fragmety referatu przewodniczącego KC PZPR towarzysza BOLESŁAWA BIERUTY
dotyczące oświaty, kultury i propagandy**

Nieodłączną częścią i nieodzownym warunkiem naszego budownictwa jest budowa polskiej kultury socjalistycznej. Wysiłek nasz w tej dziedzinie koncentruje się na dwóch, równie istotnych i ważnych, nierozdzielnie z sobą związanych zadaniach:

Pierwsze — to upowszechnienie oświaty i kultury, udostępnienie dóbr kulturalnych milionom robotników i chłopów, którym burżuazja nie dawała dostępu do oświaty i kultury, do osiągnięć nauki, literatury i sztuki.

Drugie zadanie — to nasycenie naszej nauki, naszej kultury, naszej twórczości literackiej i artystycznej nową, socjalistyczną treścią, która umożliwia wychowanie nowego człowieka — człowieka socjalizmu.

W ciągu minionego pięćdziesięciu lat osiągnęliśmy poważne rezultaty na polu kultury i oświaty.

W wyniku wielkiej akcji prowadzonej pod kierownictwem władz oświatowych w Polsce został zlikwidowany — jako zjawisko masowe — analfabetyzm wśród ludzi w wieku do lat 50. Warto przypomnieć, że w Polsce przedwojennej 23,1 proc. ludności w wieku ponad 10 lat było analfabetami.

Rzucone przez partię hasło „ani jedno dziecko poza szkołą” zostało w pełni urzeczywistnione. Dzięki rozbudowie sieci szkół podstawowych, których liczba w roku 1953 wynosiła 23.208 (w porównaniu z 14.992 czynnych w 1945 roku), dzięki poważnym inwestycjom, dzięki kształceniu nowych kadry nauczycielskiej, urzeczywistniliśmy w Polsce Ludowej powszechność nauczania. W okresie dziesięciu lat od 1 Zjazdu dokonano wielkiego wysiłku dla zapewnienia dzieciom możliwości ukończenia szkoły 7-klasowej. W latach przedwojennych szkołą 7-klasową objętych było 45 proc. uczniów, zaś w 1953 roku — 87,3 proc. W szkołach 4-klasowych mamy dziś zaledwie 3 proc. uczniów — wobec 11 proc. w 1948/49 r. Te przemiany dokonane zostały w pierwszym rzędzie na wsi, gdzie panującym typem była szkoła 4-klasowa. Dziś na wsi polskiej mamy 10.973 szkoły 7-klasowe, a więc blisko 5 razy więcej niż przed wojną (2.353). Stawiamy sobie jako zadanie, aby wszystkie dzieci wiejskie skończyły co najmniej szkołę 7-klasową, aby rosła na wsi liczba szkół średnich. W miastach będziemy stopniowo realizowali, zgodnie z programem Frontu Narodowego, powszechność szkół średnich.

W latach 1948—1953 mamy poważne osiągnięcia również w zakresie szkół średnich ogólnokształcących, gdzie odsetek młodzieży robotniczej i chłopskiej wzrósł w porównaniu z latami przedwojennymi z 13,7 proc. do 61 proc.

Osiągnięcia na froncie oświaty są w znacznej części zasługą naszego nauczycielstwa, które podnosi nieustannie swoje kwalifikacje, swój poziom ideologiczny i aktywność społeczną, o czym świadczy również udział 100-tysięcznej rzeszy nauczycielstwa w przedzjazdowym ruchu współzawodnictwa. Pięknym tego wyrazem jest zainicjowany przez nauczyciela matematyki Józefa Hawliczaka ruch racjonalizatorski w dziedzinie wytwarzania przez nauczycieli wraz z uczniami pomocy naukowych dla potrzeb szkoły, który nabrał w całym kraju dużego rozmachu.

Dalsza wytrwała walka z niedomaganiem naszych szkół, z drugorocznością, o lepsze wyniki nauczania i wychowania w szkole jest sprawą dużej wagi, którą winny doceniać wszystkie ognia naszej Partii. Powinno być naszą troską dobre przygotowanie się do przyjęcia rosnącej liczby uczniów w latach najbliższych. Ale wyniki wychowawcze naszego szkolnictwa nie mogą być uznane za zadowalające. Poziom pracy dydaktycznej widać być podniesiony. Należy ulepszyć kształcenie nauczycieli, rozwiązać problem nauczycieli niewykwalifikowanych, ulepszyć programy i podręczniki.

W ciągu ostatnich 5 lat rozwinęło się poważnie szkolnictwo dla pracujących. Liczba szkół podstawowych dla pracujących wzrosła w tym okresie z 208 do 1606, a więc 8-krotnie. Do szkół tych uczęszcza w bieżącym roku szkolnym ponad 67.600 robotników i pracujących chłopów, a w ciągu całego 5-lecia przeszło 123 tys. ludzi pracy zdobyło

wykształcenie w zakresie 7 klas w szkołach podstawowych i na odpowiednich kursach.

Równocześnie z rozwojem szkolnictwa ogólnokształcącego wzrastała sieć szkół zawodowych. W roku szkolnym 1952/53 CUSZ wraz z resortami gospodarczymi prowadził 898 zasadniczych szkół zawodowych dla 169 tys. uczniów i 22 szkoły przysposobienia zawodowego wypuszczające 12 tys. absolwentów rocznie. W tymże roku szkolnym czynnych było 948 techników obejmujących 221 tys. uczniów. W ciągu ostatnich 4 lat szkoły zawodowe

ku z wielkimi zadaniami w dziedzinie rolnictwa zachodzi potrzeba poważnej rozbudowy wyższych szkół rolniczych i utworzenia studiów korespondencyjnych dla agrotechników i zootechników.

W porównaniu z latami przedwojennymi (1937—38), gdy na 10 tysięcy ludności przypadało 14,0 studentów, w roku akademickim 1952/53 na każde 10 tysięcy ludności przypadało 47,0 studentów. Zmieniło się rozmieszczenie szkół wyższych. W ośrodkach robotniczych (Łódź, Śląsk, Częstochowa, Radom) były przed wojną 2 szkoły wyższe z 5 wydzia-

mie straty spowodowane przez wojnę. Wzrosła wielokrotnie sieć placówek naukowych. Mimo to rozwój nauki nie nadąga jeszcze za wzrostem potrzeb. Metody badań naukowych, ich poziom, planowanie prac naukowych są jeszcze na wielu odcinkach niedostateczne. Trzeba je doskonalić, aby lepiej służyły narodowi. Chodzi o to, aby w oparciu o piękne, postępowe tradycje nauki polskiej pchnąć ją na drogę pełnego rozwoju poprzez bliższą więź z praktyką i z metodą materializmu dialektycznego. Szczególnie doniosłe zadania stoją w tym zakresie przed

brozur przekroczyły w 1953 roku 90 milionów, co stanowi 3-krotny wzrost w porównaniu do roku 1937. W okresie ostatniego 5-lecia wydaliśmy dzieła Mickiewicza w nakładzie 2.300 tysięcy egzemplarzy, Prusa — 3.500 tysięcy egzemplarzy, Żeromskiego — 1.150 tysięcy egzemplarzy (w latach 1934—1938 — 37.200 egzemplarzy).

Władza ludowa konsekwentnie urzeczywistniała w ciągu minionych lat zadanie udostępnienia milionowym masom zdobyczy kultury i sztuki. Liczba teatrów wszystkich rodzajów wzrosła w porównaniu z

zespołów artystycznych z 1058 do 7.600. W roku 1953 zespoły artystyczne robotnicze i wiejskie dały łącznie 152 tysiące przedstawień, które oglądało około 19 milionów widzów.

Ten wielki masowy ruch, pojętna dźwignia socjalistycznej rewolucji kulturalnej w mieście i na wsi — wymaga stałej i wciąż wzrastającej opieki ze strony Partii, ze strony organizacji i instytucji partyjnych.

Pracą kulturalno-oświatową, szczególnie na terenie robotniczym, a także na wsi, zajmują się nasze instytucje partyjne za mało. Nasz aktyw nie zawsze zdaje sobie sprawę, że akcja kulturalno-oświatowa to organiczna część składowa całości kształtu masowej pracy politycznej.

Przytoczone fakty i liczby świadczą o potężnym rozmachu życia kulturalnego w Polsce Ludowej.

*

W rozmieszczeniu sił i środków naszej propagandy występuje poważne zaniedbanie wielu terenów zwłaszcza na wsi. Są gminy wiejskie, gdzie od miesięcy nie prowadzi się pracy agitacyjnej, nie zbiera agitatorów, gdzie słabo dochodzi prasa, nie ma radia, do rzadkości należy przyjazd kina objazdowego. Konieczność skupienia sił własnych na tych zapomnianych terenach, udzielenia im zwiększonej pomocy — musi znaleźć wyraz w pracy instytucji partyjnych i społecznych, oraz instytucji kulturalno-oświatowych.

Propaganda i agitacja partyjna nie przejawia jeszcze dostatecznej ofensywności, nie dość gruntowne i uporczywie zwalcza pozostałości burżuazyjnej ideologii w poglądach i postępowaniu ludzi, jednocześnie zaś nie prowadzi z należytą ostrością i bojowością, z należytą pasją walki z wrogimi poglądami, rozsiewanymi przez imperialistyczne ośrodki propagandowe i ich agencje wewnętrzne kraju.

Szczególnie poważnym brakiem naszej pracy masowo-politycznej jest to, że nie wskazuje ona dostatecznie mocno, przekonywająco na związek między codziennymi praktycznymi zadaniami, a programowymi założeniami partii. Wprawdzie ostatnio w wielu naszych gazetach i w ustnej agitacji podjęto walkę przeciwko wąskiemu praktycyzmowi i jednostronności, starając się głębiej wyjaśnić zasadnicze problemy polityczne i gospodarcze naszego życia. Jednakże osiągnięcia te nie mogą być uznane za wystarczające ani też nie stały się jeszcze udziałem wszystkich ośrodków propagandy.

Zapomina się o tym, że agitacja partyjna winna być formą żywej rozmowy między partią a masami. Jest niemało takich artykułów w gazetach, audycji radiowych, przemówień propagandystów, od których wieje nudą i szablonością, chociaż dla każdego jest jasne, że nie ma gorszej propagandy niż propaganda nudna. Walka o to, by propaganda nasza stała się bardziej żywa, lepiej dostosowana do potrzeb i zainteresowań słuchaczy i czytelników nie powinna ustać ani na chwilę.

Większą uwagę trzeba zwrócić na język naszej propagandy. Jest on często suchy, przeładowany abstrakcyjnymi określeniami, bezbarwny, przypomina raczej styl urzędowych okólników, aniżeli żywą mowę propagandysty. Ubóstwo i skostnienie języka w artykułach i przemówieniach wielu naszych propagandystów jest wyrazem oderwania się od mas, administracyjno-biurokratycznego pojmowania zadań propagandy. Literaci, publicyści, działacze społeczni winni podjąć zdecydowaną walkę przeciwko zubożeniu i wykoślawianiu polszczyzny, o wydobycie w całej pełni bogactwa i barwności naszego przepięknego języka ojczystego, który chwyta za serca, gdy jest przepojony gorącym uczuciem i wielką ideą.

Niedostateczne kierowanie sprawami propagandy i agitacji przez instytucje partyjne występuje szczególnie jaskrawo w dziedzinie prasy. Wiele komitetów wojewódzkich nie docenia faktu, że prasa jest jednym z głównych narzędzi politycznego działania partii i nie kieruje prasą w sposób należyty.

W wielu organizacjach sprawy propagandy i agitacji partyjnej traktowane są jako wydzielone, resortowe sprawy powołanych do tego wydziałów, zamiast uczynić z nich codzienną sprawę całego aktywnego partyjnego.



Prezydium Zjazdu

prowadzone i nadzorowane przez CUSZ wyszkoliły 146 tys. techników i 344 tys. wykwalifikowanych robotników. Szkolnictwo rolnicze kształciło w 1953 roku — 57 tys. uczniów, a w roku bieżącym będzie szkolić 98 tys. uczniów. Szkolnictwo służby zdrowia dostarczyło w latach 1950—53 około 31 tys. pielęgniarek — w tym około 5,5 tys. przeszkolonych w szkołach 2-letnich. W 150 szkołach artystycznych — podstawowych i średnich — kształci się około 25 tysięcy uczniów.

Wszystkie te liczby nabierają specjalnej wymowy w porównaniu z danymi dotyczącymi lat przedwojennych, gdy 11 gimnazjów i 7 liceów rolniczych szkoliło 1.800 uczniów, gdy w szkołach zawodowych było około 84 tysięcy młodzieży, gdy liczba pielęgniarek kończących szkołę wynosiła rocznie około 200.

Wysiłkom na polu szkolnictwa towarzyszy stała troska o postęp w dziedzinie wychowania pozaszkolnego. Mamy dziś 79 domów harcerza, 12 młodzieżowych domów kultury i 2 pałace młodzieży w Stalinogrodzie i Szczecinie. Ukoronowaniem tej dziedziny działalności będzie warszawski pałac młodzieży, który mieścić się będzie w Pałacu Kultury i Nauki imienia Stalina. Należy jeszcze wspomnieć o poważnym wysiłku podjętym dla poprawy stanu zdrowia i podniesienia sprawności fizycznej młodzieży. W ostatnich harcerskich igrzyskach sportowych brało udział ponad milion dzieci.

Liczba szkół wyższych zwiększyła się w latach między I a II Zjazdem Partii z 57 do 79. Liczba studentów wzrosła w tym okresie ze 101 tysięcy do 121 tysięcy, liczby te nie obejmują uczelni wyższych MON i studiów zaocznych).

Dodajmy, że w 11 wieczorowych szkołach inżynierskich kształci się obecnie 14.262 studentów, przeważnie robotników i chłopów. W związ-

zami, a w roku akademickim 1952/53 czynnych było w tych ośrodkach 19 szkół wyższych z 65 wydziałami. Powstała Akademia Medyczna w Białymostku. Na terenach naszych Ziemi Odzyskanych były pod rządami niemieckimi 3 szkoły wyższe i 3 pedagogiczne, a w roku akademickim 1952/53 mieliśmy już tam 23 uczelnie z 80 wydziałami.

Zmienił się zasadniczo skład klasowy młodzieży akademickiej. Przed wojną odsetek młodzieży robotniczej na uczelniach wynosił 8,8, a chłopskiej 8,4. W roku 1952/53 odsetek młodzieży robotniczej na uczelniach wyniósł już 34,1 a chłopskiej 25,0. Na 10 tysięcy ludności chłopskiej było przed wojną 1,8 studentów pochodzenia chłopskiego, w roku 1952/53 liczba ta wzrosła do 30,3. Czyż to nie jest piękna miara wielkiego awansu społecznego młodzieży chłopskiej w Polsce Ludowej?

Temu wzrostowi liczby studiującej młodzieży robotniczej i chłopskiej towarzyszył wielki materialny i organizacyjny wysiłek. Państwo ludowe stara się zapewnić studiującej młodzieży odpowiednie warunki nauki i pomoc materialną.

Liczba studentów w domach akademickich wynosiła przed wojną 6 tysięcy, zaś obecnie z górą 39 tysięcy.

Odsetek studentów korzystających ze stypendiów państwowych wzrósł z 5,1 proc. przed wojną do 67,7 proc. w 1952/53 roku. W pracy naszych szkół wyższych jest jeszcze niemało braków, szczególnie w zakresie treści ideologicznej nauczania. Winno też być naszą troską stale podnoszenie poziomu nauczania marksizmu-leninizmu. Powinno ono promieniować na całą pracę uczelni.

Szybki rozwój gospodarki i kultury narodowej postawił poważne i pilne zadania przed nauką polską, która musiała też wyrównać olbrzy-

pracownikami naukowymi w dziedzinie przyrodoznawstwa i historii, ekonomii i filozofii.

Dziś, po dwuletniej pracy, Polska Akademia Nauk dysponuje już 32 własnymi placówkami badawczymi — w tej liczbie 15 samodzielnych instytucji. Akademia opracowała wytyczne do badań szczególnie ważnych dla rozwoju gospodarki i kultury narodowej. Obok licznych zakładów naukowych czynnych na wyższych uczelniach, działa dziś w kraju 98 instytutów naukowo-badawczych.

Bardzo ważnym zadaniem jest rozwój młodej kadry naukowej. W roku 1950 w oparciu o doświadczenia radzieckie wprowadzono aspiranturę, która w 1954 roku objąć już ma 980 młodych pracowników naukowych.

Rozszerzył się zakres oddziaływania instytucji powołanych do upowszechniania wiedzy, rozwija się sieć bibliotek i punktów bibliotecznych, wzrastają nakłady książek, czasopism, pism i gazet, zwiększyła się znacznie liczba radiofonów, coraz to większa część kraju uzyskuje warunki dobrego odbioru audycji radiowych.

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zwiększyło liczbę odczytów do 107 tysięcy w 1953 roku — z czego 75.500 odczytów, których wysłuchało około 3.700.000 ludzi, wygłoszono na wsi. Liczba bibliotek powszechnych wzrosła z 2.667 w 1948 roku do 4.507 w 1953 roku (w tej liczbie 2.994 biblioteki gminne) — przewyższając prawie 4-krotnie liczbę bibliotek czynnych w 1938 roku. Prócz tego czynnych jest 5.280 bibliotek związkowych. Dla przybliżenia książki do czytelnika czynnych jest dziś przeszło 33 tysiące punktów bibliotecznych na wsi. Łączny nakład gazet wzrósł w 1953 roku do półtora miliarda, zaś nakład czasopism do 352 milionów. Nakłady książek i

okresem przedwojennym przeszło 2-krotnie i wynosi 101. Teatry nasze dają dziś w terenie około 37 proc. ogółu przedstawień. Dzięki tej akcji ludność mniejszych miast, miasteczek i osiedli robotniczych uzyskała dostęp do teatru. Jednakże jeszcze zbyt rzadko teatr dociera na wieś.

Ogółem w 1953 roku przedstawienia teatralne obejrzało około 12 i pół miliona ludzi. Przed naszym teatrem stoją jeszcze wielkie zadania w zakresie repertuaru, kunsztu artystycznego i zwiększenia zasięgu swego oddziaływania.

W ciągu ubiegłego 5-lecia kinematografia Polski może wykazać się poważnym dorobkiem. Liczba kin wzrosła z 756 w 1949 roku do 2.202 w 1953 roku. Liczba kin wiejskich stałych wzrosła z 78 do 1.225, niedostatecznie natomiast wzrosła liczba kin objazdowych. Wzrosła liczba długometrażowych filmów fabularnych, dokumentalnych i oświatowych.

Liczba widzów kinowych zwiększyła się w tym samym czasie ze 117 milionów do 152 milionów. Mimo niewątpliwych osiągnięć na tym ważnym odcinku jakości wielu naszych filmów, ich poziom ideowo-artystyczny pozostawia jeszcze wiele do życzenia i nie odpowiada możliwościom utalentowanej kadry naszych reżyserów, aktorów i dramaturgów filmowych.

W ostatnich latach poważnie rozszerzyliśmy masowy ruch kulturalno-oświatowy. Gdy w roku 1948 mieliśmy 4.150 świetlic fabrycznych, to w roku 1953 było ich już 10.720; w roku 1948 nie było w kraju ani jednego fabrycznego domu kultury, a w roku 1953 liczba ich wynosiła już 72. Liczba świetlic wiejskich wzrosła z 2.010 w roku 1948 do 10.050 w roku 1953. Szybko rozwija się amatorski ruch artystyczny. Liczba robotniczych zespołów artystycznych wzrosła z 4.803 w roku 1948 do 10.460 w roku 1953, zaś wiejskich

ŚWIADOMOŚĆ I WALKA

GUSTAW GOTTESMAN

Większość delegatów na sali obrad II Zjazdu Partii miała na pulpitych zeszyty — notując w czasie referatów i dyskusji. Zagadnieniem towarzysząc delegacji województwa stalinogrodzkiego, którego skupioną twarz i sumiennosc w notowaniu mogłem z bliska obserwować, dla czego tak szczegółowo zapisuje przebieg Zjazdu, przecież może otrzymać stenogram, w prasie codziennej drukowane są referaty i obszernie streszczenia dyskusji. Odpowiedź jego była znamienita: „Nie robię streszczeń, lecz notuję swoje wrażenia i myśli. Zastanawiam się też nad tym, jakbym ja ze swego własnego doświadczenia powiedział o tych sprawach, nad którymi tutaj dyskutujemy”. A potem dodał: „Za parę dni będę składał sprawozdanie u siebie, w kopalni i chcę towarzyszyć powiadzieć nie tylko to, co słyszałem na Zjeździe, ale i to, co widziałem i o czym wtedy myślałem, a tego nie znajdę w żadnym sprawozdaniu”.

Szczególne skupienie delegatów i roboczy, a przy tym uroczysty charakter Zjazdu tworzyły nastroje, który odbierał każdy, kto był na sali. Czulo się, że każdy uczestnik zdaje sobie sprawę z wagi dyskusyjnych problemów i doniosłości uchwali, jakie Zjazd podejmuje.

Zycie człowieka jest puste i smutne, gorzkie i karłowate, jeśli nie odkryje on sensu swego istnienia i pracy codziennej. Będzie widział cień i zanurzy się w mroku i ciemności, a nie domyśli się nawet, że istnieje słońce. Poznanie jednak znaczenia swego życia, duże i chybale nielatywne przedsięwzięcie to dopiero połowa, a może nawet początek drogi, na której zawsze, w sposób prosty czy skomplikowany, wyrasta dalsze pytanie. Jak urzeczywistnić to, co uznano za słusne, piękne i sprawiedliwe? Powstaje wtedy konieczność wyboru i potrzeba walki.

Dzięki Partii miliony naszych obywateli w swoim doświadczeniu osobistym i społecznym odkryło sens swego życia i pracy codziennej, i podjęło się walki o realizację wielkich zamierzeń i celów.

Szczęśliwy jest ten naród, którego myśli i gorące uczucia wskazują blaski otwierającej się epoki i jej wielkość, ostrzegają przed zejściem na bezdroża i małością. Szczęśliwym staje się naród, który dokonawszy swego wyboru, w walce upartej i ciężkiej, w miłości i gniewie wyzwała swe sily, by z dniem każdym powiększać zasób wartości duchowych i materialnych.

Dzięki Partii naród polski kieruje się myślą wielką i szlachetną, postępową i głęboko ludzką, i poznawszy prawa rządzące naszą epoką rozwala gruzły starego czasu, wznosi nową budowlę, w której żyć winien człowiek naszej ery, twórcza socjalizmu.

Pamiętam, jak podczas I Zjazdu Partii towarzyszył Minc, referując program Planu 6-letniego, odsłonił w pewnej chwili mapę i zaczęły zapalać się różnokolorowe światełka znaczące nowe okręgi przemysłowe, przyszłe budowlę socjalizmu. Przyszedł się, że stary się wtedy we mnie dwa światy: rzeczywisty i istniejący zniknął pod wrażeniem tego świata, który podsunęła mi wyobraźnia czy wręcz fantazja. Dziś nie potrafie już ustalić, czy i jakie istniały związki między tymi oboma światami.

Na II Zjeździe Partii, a od I Zjazdu minęło zaledwie pięć lat, choć referaty towarzysza Bieruta i towarzysza Mince nakreśliły nie mniejsze chyba niż wtedy zadania, cała ich treść zwała się razem z konkretną i istniejącą rzeczywistością, która wypełniała natychmiast realnymi kształtami postulowaną przyszłość. Widziałem ludzi twardych, mocnych i rozumnych, którzy te zadania będą wykonywać, kombinaty metalurgiczne i chemiczne, rozwijające się fabryki traktorów i samochodów, spółdzielnie produkcyjne i gospodarstwa chłopskie, porty wypełnione statkami, gęsta sieć kolejowa, dzieci w szkołach i młodzież na uniwersytetach.

Myśli moje w czasie Zjazdu niejednokrotnie cofały się wstecz. Z zakamarków pamięci wyłaniały się wspomnienia — zdarzenia i ludzie, których dawno zapomniałem, kojarzyli się niespodziewanie z jakimś zdaniem z dyskusji, sprawą, którą opisywał mówca. Obrazy z przeszłości nakładały się na rzeczywistość. Nie w tym nie było dziwnego, bo Zjazd, choć cały zwrócony ku najbliższej przyszłości, zebrał niemały tom historii ostatnich naszych lat. Na każdej stronie zapisane są dni, miesiące i lata, w których budził się naród w rewolucyjnym ogniu konfliktów i walk, zrzucał z siebie wszystko, co hamowało jego rozwój

i dusiło życie. Wynik tych walk ukształtował dzisiejsze piękno naszego kraju, wywołuje w nas dumę i radość.

Nasze osiągnięcia budzą te same uczucia u naszych przyjaciół. Towarzysz George Mathews, zastępca sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, wyraził tę myśl w sugestywnej metaforze historycznej: „Kraj Newtona i Szekspira powinien stanąć obok kraju Kopernika i Chopina w walce o pokój i wyzwolenie ludzkości”.

Metafora ta zawiera w sobie jeszcze jedną prawdę. Historia Polski Ludowej zdruzgotała kłamstwa i oszczerstwa wrogów naszego narodu, którzy wyrażali się o nim z pogardą, a prawda obróciła się dziś z całą siłą przeciwko tym właśnie, którzy nędzę i niedołęstwo ustroju kapitalistycznego, dla którego nasz kraj, chcieli nazwać niedołęstwem i nieudolnością narodu polskiego. Historia wymierzyła im w naszej ojczyźnie sprawiedliwość, podobnie zresztą jak 36 lat temu w Związku Radzieckim i dziś w krajach demokracji ludowej. Ale cóż, siebie samych tylko mogą winić za to, a nie historię, i chyba ten wniosek potrafią wyciągnąć. Mały, niedołężny i napiętnowany jest ustrój krzywdy, wyzysku i grabieży, wielki zaś i szlachetny jest każdy naród, który walczy o swe wyzwolenie, większym się staje ten, który obalił władzę kapitalistów i obszarników, i idąc z nurtem dziejów w wolności tworzy swe życie.

Myśli z przeszłości kilkakrotnie w czasie Zjazdu zahaczały o tę sprawę.

Moje wycieczki w przeszłość były krótkotrwałe. Na sali mieliśmy panoramę teraźniejszości, która na horyzoncie jaśniała nadchodzącą przyszłością. Raz po raz widzieliśmy

człowieka, i stawiał przed nami problem charakterystyczny dla tego okresu budownictwa, jaki obecnie ma u nas miejsce. I tak na przykład, na trybunie stanął człowiek, który przed Zjazdem postawił swój problem: „My, kolejarze — mówił towarzysz Kocot, maszynista z ZMP-owskiego parowozu — dręczymy parowozowe, jesteśmy wielkim odbiorcą węgla. Wskazane byłoby, aby wydział komunikacyjny K. W. Koszalin, jak również Ministerstwo Kolei zainteresowało się tą sprawą, że do naszych parowozów w Biłogardzie i Stupsku przychodzi tylko wysokogatunkowy węgiel — a maszyniści biją się o to, aby mieć i dobre, i gorsze gatunki węgla, aby można było mieszać i w ten sposób uzyskać większe oszczędności. Konieczne byłoby wpłynąć na to, aby gorsze asortymenty węgla do nas przybywały, bo ludzie już umieją palić, stosując przodujące metody maszynistów radzieckich i trzeba im w tym pomóc”.

Z fragmentu tego przemówienia jasne jest, że tak może przemawiać tylko człowiek, który czuje się współodpowiedzialnym za sprawę swego kraju, pełnoprawny gospodarz i współorganizator ogólnonarodowego losu. Zadania, które postawiła Partia przed Zjazdem i całym narodem wywodzą się ze świadomości istnienia w Polsce milionów takich ludzi, których inicjatywa i inteligencja rozbudzone być winny jeszcze mocniej i skierowane na dalszy rozwój ojczyzny.

W ciągu minionego okresu umocniła się nasza władza ludowa, wrosła w każdą komórkę naszego organizmu i zgodnie z naszą ideologią przybierała coraz bardziej demokratyczne formy. Zadaniem Zjazdu była mobilizacja wszystkich twórczych sił narodu oraz stworzenie warunków, aby wszystko, co zdrowe, choć jeszcze młode jak pędy z wiosną, jutro już stało się krzewem, i najczystszy diamentem. Wprowadzenie gromadzkich rad narodowych, które nastąpi już w najbliższej przyszłości, uruchomi olbrzymie rezerwy inicjatywy średnio i mało-rolnego chłopca, zwiększy jego udział w decydowaniu we wszystkich sprawach i współodpowiedzialność za dobrobyt całego narodu.

Uwaga całego Zjazdu skoncentrowana była na tym, aby tak rozsta-

wić energię i zasoby całej gospodarki narodowej, aby umożliwić chłopstwu, w spółdzielniach produkcyjnych i PGR, i w gospodarce indywidualnej zwiększenie produkcji rolnej i stworzenie warunków ogólnonarodowej poprawy stopy życiowej.

Zadania, jakie postawił towarzysz Bierut i Zjazd przed frontem kultury i sztuki, są w istocie swej całkowicie podobne do tych, jakie stały przed naszym przemysłem i rolnictwem: stworzyć warunki, w których twórcza inicjatywa mas znajdzie pełne swe ujście i usunąć przeszkody, które hamują rozwój kultury.

Towarzysz Minc wytknął przemysłom tłuszczowemu i cukierniczemu, że wypuszczają na rynek mydła i cukierki w 20 różnych opakowaniach, ale o jednym zapachu czy smaku. Przed pisarzem i kompozytorem, plastykiem i architektem staje dziś również zadanie, aby tworzyć takie dzieła sztuki, które zaspokoją wrażliwość i wzrastające wyczuwanie piękna naszego narodu, coraz większe potrzeby i wymagania.

Partia objęła zadania następnych dwóch lat, poważnego wzrostu dobrobytu każdego obywatela, w program zwieży i pełen patosu — klasyczny w swym prostym kształcie i jasnej treści. Otwartość dyskusji, precyzja w określeniu celów i bolszewickie obnażanie wszystkich dotychczasowych braków i błędów, które muszą być usunięte, potwierdziły raz jeszcze wielką prawdę naszych czasów, że Partia zrosniona jest z pragnieniami całego narodu, z każdą ludzką sprawą, że dzieli z narodem wszystkie jego radości i smutki, niepowodzenia i zwycięstwa, że naczelnym celem jej jest dać szczęście naszej ojczyźnie, pełniejsze i lepsze życie każdemu człowiekowi pracy.

LEON PASTERNAK

WŁADZA

Bezustannie wzgardą i sztyderstwem pluli: „Chamy Polską rządzić! Marsz do więzi, śmierdzący chłopie!” Ale cham już przed batem pańskim się nie kulął, tylko wstał z buntownym, sprawiedliwym w gniewie, od stuleci wyższy. I patrz — w kilka lat zaledwie — dźwignął przemysł na piąte miejsce w Europie!

I spójrz — ojczyzna bez krzepy, głodu i dętołu, nie pańska, nie ulańska — robotnicza, siernięzna. Chłop — inżynier, dyrektor — robotnik, minister — też nie wysokiego rodu. Kajtany mają w herbie na czerwonym polu.

I Polska — naprawdę pierwszy raz — potężna.

Niebo — kominom!
Traktory — polom!
Czas twój przeminął
hańbo, niewolo!

Szli tyralierą przez miasta i wsie, partyjni, bezpartyjni, wojsko, ormowcy, naród mówił — tak, wróg syczał — nie, dolarami szastał ambasador obcy.

Trzeba było wtedy być gminnym partii sekretarzem i jej pierwszych uchwalić przed kulami, i nie obojętnym być na łzy i krew. Stawać w miejscu, na którym wczoraj padł towarzysz, i prowadzić w boju socjalizmu siew.

Dalej z kombajnami, na spółdzielcze pola! Już daleko za nami rozpacz i niedola!

I uczyli się rządzić chamy zbuntowane. I stoi Polska mocniejsza niż jagiellońska! I kto by nas nie zdradzał, kto by nie przeszkadzał — trwa robotnicza, chłopiska, górnicza, pierońska — władza.

Możesz drwić i uragać nam skrycie i nie szczędzić plugawej obmowy — żadna potwarz nam nie pierwszyczna. Ale spójrz nas ruszyć — wrogu klasowy — a poczuje czym jest dla nas — krwawica, nasza ludowa ojczyzna,

CEL staje się bliższy

JACEK BOCHEŃSKI

Partia rewolucyjna jest zawsze w walce. Dlatego zjazdy partyjne podobne są do apelów bojowych w polu przed szturmem. Partia przegrupowuje szlaki, gdy ma ruszyć do kolejnego natarcia. Apel bojowy, który poprzedza bitwę, musi wyglądać inaczej niż debata w parlamencie.

Piszę o tym, ponieważ przekroczywszy próg sali zjazdowej i będąc na Zjeździe poczułem, że w mojej wyobraźni ukształtowała się przedtem jakaś inna wizja Zjazdu, i zdałem sobie sprawę, że ta wizja była mylna. Znalazłem się na apelu bojowników idących do walki. Ze jednak to proste określenie Zjazdu jako bojowego apelu będzie najwłaściwszym ze wszystkich określeń, uświadomiłem sobie dostatecznie głęboko dopiero w czasie trwania obrad,

Wyobraźnia nasunęła mi poprzednio inne jeszcze fałszywe przywiedzenia. Oczekiwałem na przykład, że Zjazd będzie — jakby to wyglądało — bardziej bogato udekorowany. I sama sala i w ogóle cały przebieg. A tymczasem pierwszą rzeczą, która mnie uderzyła na Zjeździe, to jego wielka prostota. Przemawiając, że w Zjeździe objawia się więcej ceremonialności, że w przemówieniach usłyszę odświętne glos fanfar, a usłyszałem raczej ton właściwy ludziom walki: probudkę. Dźwięk był surowy, melodya oszczędna, wymowa konkretna. Bo tak właśnie bywa na froncie, a my wciąż jesteśmy na froncie.

Od chwili, gdy na Pierwszym Zjeździe opracowaliśmy plan operacyjny bitwy o ciężki przemysł, pięć lat trwał nasz atak. Pięć lat trwał bój tak bardzo trudny, pełen wielkich ofiar i wspaniałego bohaterstwa, a uwieńczony już tyłoma zwycięstwami. Obecnie możemy wyruszyć do następnej ofensywy. Do tej ofensywy wezwola nas Partia na Drugim Zjeździe. Nie zmieniają się surowe prawa naszego stanu żołnierskiego, walka trwa nadal. Nowa ofensywa będzie równie trudna i też będzie wymagała męstwa, chociaż ofiar nasze zaczną się stopniowo zmniejszać. Coś się zatem zmieniło na polu bitwy. Co?

Bardzo wiele. Przesunął się front. Walczymy na innym, nowym froncie. Walka o ciężki przemysł, chociaż nie została ukończona i musi toczyć się w dalszym ciągu, weszła jednak w takie stadium, że możemy przenieść swoje czołowe oddziały na drugi front. I oto nie ciężki przemysł, ale rolnictwo jest już naszym głównym frontem, tu koncentrujemy ataki. A wiecie, co to znaczy? Znaczy, że znaleźliśmy się bliżej celu.

Bo przecież naszym celem, naszym istnieniem, ostatecznym celem nie jest ani produkcja obrabiarek, ani budowa mostów, ani uprawa buraków i hodowla krów. To są tylko środki zmierzające do celu: tylko drogi, które musimy przebiec, zanim osiągniemy przedmiot swych dążeń. Naszym celem jest pełne szczęście ludzkie, pełny dobrobyt, piękne, szlachetne życie. Byliśmy dalsi od tego celu, gdy walczyliśmy przede wszystkim o obrabiarki, jesteśmy bliżej, gdy walczymy przede wszystkim o zboże i masło dla ludzi, o ładny strój dla kobiety, czy zabawkę dla dziecka.

Jerzy Pytlakowski napisał kiedyś krótkie opowiadanie o wielkim generale Walterze i prostym żołnierzu Stasiaku. Czytałem niedawno to opowiadanie i bardzo mi się podobało. Podczas wojny, na rozmałych frontach, przed rozmaitymi bitwami ci dwaj przyjaciele, generał i żołnierz, gwarząc sobie o tym i owym, dochodzą zawsze do zgodnego wniosku, że „dobrze byłoby pójść wreszcie do cywila”. Po czym idą do walki i dzielnie się biją.

Walka, do której posłał nas Drugi Zjazd, każdym zwycięstwem przysparzając będzie narodowi dóbr bezpośrednio odczuwalnych, podczas gdy walka dotychczasowa takich dóbr nie przysparzała na miarę jego potrzeb. Nie pomylił się więc, jeśli powiem, że widoczna perspektywa poprawy bytu stanie się ważnym czynnikiem, który poderwie wszystkich ludzi pracujących w naszym kraju do większego wysiłku produkcyjnego, do realizacji zadań wytyczonych przez Drugi Zjazd. Ale ta robota sama się nie zrobi. Jest ona ciężka, będą nam przy niej przeszkadzać ci sami wrogowie, którzy przeszkadzali do tej pory, jej wyniki nie objawiają się gwałtownie lecz stopniowo.

Ponieważ więc byłoby dobrze pójść do cywila, wstuchajmy się w dźwięki pobudki i — do ataku.

Jeśli chodzi o środowisko, które tu reprezentuje, o środowisko pisarzy, to w okresie pięciu lat międzywojennych partia nasza stała się sunkowo znacznie pomniejszała w nim swoje szeregi. Zadaniem naszym jest jeszcze mocniej niż dotąd oddziaływanie na środowisko pisarskie, wzmożenie przyciąganie go do zadań stojących przed pisarzami Polski Ludowej. Zadaniem naszym jest przede wszystkim wzmożenie naszej produkcji, tzw. naszej twórczości, zaostrezenie jej i doskonalenie jako oręża w walce o nowe treści naszego życia, jako pięknego i niezwykłego doniosłego narzędzia w służbie narodu, budującego nie tylko nowe fabryki i nie tylko nowe miasta, ale i swoją nową świadomość — świadomość socjalistyczną.



Znaki na mapie i możliwości ofensywy

WITOLD
WIRPSZA

5.

1. Wydaje mi się, że umiejętność diagnostyki w publicystyce kulturalnej — o ile nie dotyczy ona centralnych ośrodków — jest ściśle związana z umiejętnością czytania mapy. Niestety, umiejętność ta jest u nas mocno zaniedbana i należy jej się uczyć od podstaw. Niechże mi więc czytelnik pozwoli, bym jego kosztem i przy okazji artykułu o zagadnieniach kulturalnych województwa koszalińskiego rozpoczął się uczyć tego kunsztu.

Pierwszy rzut oka na mapę ukazuje nam następujące fakty:

Województwo koszalińskie graniczy na wschodzie z województwami: gdańskim i bydgoskim, na południu z poznańskim, na zachodzie ze szczecińskim. Innymi słowy — graniczy z dość dobrze już na ogół rozwiniętymi ośrodkami kulturalnymi — w tym z dwoma niewątpliwie mocnymi: z poznańskim i gdańskim. Z Bydgoszczą i Szczecinem jest nieco gorzej, choć i tam się coś dzieje. Mimo jednak nienajlepszego otoczenia Koszalin nie zdołał w ciągu ostatnich kilku lat uporać się z zasadniczymi zagadnieniami życia kulturalnego. Postaram się dalej udowodnić, że dzieje się nienajlepiej z dwóch zasadniczych powodów: po pierwsze, Koszalin nie stał na samodzielnym rozwiązywanie tych problemów; po drugie — ani Warszawa (do której sam dojeżdżać wart jest osobnego opisu: dwanaście godzin jazdy pociągami pośpiesznymi przez Gdańsk — Malbork), ani ośrodki sąsiednie Koszalinowi w sposób dostateczny nie pomagają.

Dalej — to samo spojrzenie na mapę poucza nas, że chcąc rozwiązać problemy polityki kulturalnej jakiegось „prowincjonalnego” województwa nie możemy tego województwa „brać oddzielnie”. Przeciwnie, musimy brać pod uwagę większą połac kraja, a więc kilka ośrodków, kilka — administracyjnie rzecz traktując — województw.

Pytanie wobec tego brzmi: do jakiego zespołu należy Koszalin? Oto odpowiedź, która wydaje mi się słuszną: do zespołu Szczecin-Koszalin — Zielona Góra. A więc do zespołu, w którym naturalnym i najsilniejszym ośrodkiem kulturalnym jest Szczecin. To, co się dzieje w Szczecinie, będzie się silą rzeczy łączyło z tym, co się dzieje w Koszalinie i w Zielonej Górze. Podstawy tego stanu rzeczy są, jak sądzę, następujące:

1) Wszystkie trzy województwa są województwami Ziemi Odzyskanych o ludności w przeważającej części osiedlonej w latach 1945—46; sytuacja jest więc nieco inna niż na Mazurach i Śląsku.

2) Charakter całej tej połaci kraju jest zasadniczo rolniczy. Jedynym większym ośrodkiem przemysłowym jest tu Szczecin.

3) W koszalińskim i w zielonogórskim istnieją w pobliżu dawnej granicy polsko-niemieckiej z 1939 roku drobne grupy ludności miejscowej.

4) We wszystkich trzech województwach odgrywa obecnie poważną rolę problem osadnictwa rolniczego z przeludnionych połaci centralnych.

Poza tym istnieją jeszcze sprawy szczególne zacieśniające więź pomiędzy Szczecinem a Koszalinem:

1) Województwo koszalińskie było przed kilku laty częścią województwa szczecińskiego i dawne więzy organizacyjne - administracyjne nie zostały jeszcze całkowicie rozluźnione. W organizacji życia kulturalnego mamy na to następujące przykłady: W Koszalinie istnieje ekspozytura szczecińskiego ARTOS-u i szczecińskiej rozgłośni; koszalińska gazeta partyjna była początkowo mutacją Głosu Nadmorza; trasa szczecińskiej sceny objazdowej prowadziła do niedawna również i przez miejscowości województwa koszalińskiego. Itd., itd.

2) Gospodarczo — obok zagadnień rolnych łączy oba województwa również problemy rybołówstwa morskiego.

Do czego to wszystko prowadzi? Jeden wniosek nasuwa się z miejsc: potrzeby kulturalne całego tego obszaru są mniej więcej jednolite i zaspokajanie ich powinno się odbywać według jednolitego planu. Rzecz jasna, że taki plan powinien być opracowany centralnie, przy czym Szczecin odgrywałby rolę — że użyję tu dosyć odległej przenośni — bloku zwrotniczego.

Nie trzeba chyba nadmienić, że takiego planu do tej pory nie mamy.

2.

Po tym nieco suchym i przydługim wstępie przypatrzmy się, co się dzieje w „administracyjnym ośrodku dyspozycyjnym” województwa koszalińskiego — tzn. w samym Koszalinie. Zaczęć od cieni i od dwóch anegdot:

We wszystkich zakładach gastronomicznych Koszalina wiszą na widocznych miejscach starannie przez tutejszych szklarzy i malarzy wykonane tabliczki; napis głosi:

Do wiadomości p.t. Konsumentów. Zabrania się przynoszenia własnych napoi alkoholowych do lokalu. Lokal pobiera marżę obowiązującą od przyniesionego alkoholu.

Niewiadomo co, czyli romantyczność. Chodzi mi o to, że jedyną

dwa zdania, umieszczone na tej tabliczce, przeczą jedno drugiemu. Tabliczka taka wisi również w kawiarni „Mir”, w której codziennie pija kawę aktywni kulturalni Koszalin. W ten sposób wielu ludzi dobrej woli najpierw się dziwi, a potem przyzwyczajają.

Druga anegdota: W jednym z poważnych ośrodków życia kulturalnego Koszalina — w ośrodku dyspozycyjnym w skali wojewódzkiej — odbywa się szkolenie zawodowe. Prowadzący szkolenie mówi o zagadnieniach bazy i nadbudowy. W pewnej chwili kierownik owego ośrodka kulturalnego przerywa prelegentowi:

— Wy, kolego, mówicie nierozumiale i zawile. Tego nawet ja nie jestem w stanie zrozumieć, a co dopiero inni koledzy. Ja wam wytłumaczę, co to jest baza i nadbudowa: baza jest to chłop i robotnik — a nadbudowa to bezpieczeństwo, milicja i takie inne.

I na tym zostało. Zostało w tym sensie, że dalsza dyskusja nie nowego nie wniosła. Wprawdzie prelegent próbował wyjaśnić nieporozumienie, ale to, co mówił, było „niezrozumiałe i zawile”, sformułowanie natomiast kierownika było jasne i zrozumiałe.

Przytaczam tę anegdotę świadomie z pominięciem nazwiska jej bohatera; jest to człowiek niewątpliwie oddany sprawie i uczciwy. Jego wina w tej całej historii jest najmniejsza — sądzę wręcz, że chcąc jego były jak najlepsze. Rzecz natomiast polega na tym, że nikt odpowiedzialny za ten stan rzeczy nie doszedł do przekonania, że człowiek ów nie posiada absolutnie żadnych kwalifikacji na zajmowanie kierowniczego stanowiska w resorcie kultury. Przeciwnie. Inspektorzy i wizytatorzy przysyłani z Warszawy, z ośrodka dyspozycyjnego w skali krajowej, po wysłuchaniu tej oraz paru innych jeszcze anegdot podawali sobie z uciechą dykteryjkę z ust do ust i... na tej uciechce się kończyło. Jakże to śmieszne, prawda?

W Koszalinie panuje taka oto sytuacja: Władze miejscowe — Komitet Wojewódzki, Rady Narodowe, ORZZ — stoją na stanowisku, że sprawy kulturalne są sprawami marginalnymi i wobec tego pięć nad nimi powierza się najsłabszym ludziom; ot, aby zapchać etaty i aby sprawozdania były w teczkach. Urzędnicy resortu kultury w Warszawie natomiast stoją na stanowisku, że Koszalin jest tak marginalnym zjawiskiem na mapie kulturalnej kraju, że przejmować się tym nie ma co; ot, dykteryjki można stamtąd przywozić.

Błędne koło? Nie, raczej kłątka, w której hodoje się owo dziwne zwierzę zwane „prowincją”, „zaściankiem”, „kopciuszkiem” czy jak mu tam jeszcze.

3.

Chciałbym teraz podać na dwóch przykładach, do czego to wszystko prowadzi.

Po przyjeździe do Szczecina doszedłem do przekonania, że wróci-

łem do wielkiej metropolii; że wszelkie moje uwagi krytyczne w stosunku do tego miasta i jego życia kulturalnego są zwykłym mal-kontentem, że...

W Koszalinie spotkałem się ze zjawiskiem, o którego istnieniu zapomniałem. Było ono charakterystyczne dla wielu połaci Ziemi Odzyskanych w okresie Wielkiego Szabru, tzn. w latach 45, 46, 47. Jest to zjawisko grasactwa kulturalnego, szczególnie szkodliwego w dziedzinie teatru. W zasadzie zostało ono już dawno zlikwidowane — w Koszalinie natomiast, niby w jakimś rezerwacie, zachowało się. Żyje tam pewien obywatel nazwiskiem Zacharewicz (nb. brat znanego przed wojną i nie żyjącego już aktora), który nie mając żadnych po temu kwalifikacji podaje się za „reżysera z dyplomem CZT” i wykorzystując łatwowierność wszelkich możliwych instytucji, a przede wszystkim Związków Zawodowych, czerpie z tego tytułu duże korzyści finansowe. W latach czterdziestych miał własną „trupę”; obecnie poprzestaje na reżyserowaniu przedstawień w zespołach amatorskich, biorąc za jeden spektakl sumę, jaką otrzymuje zawodowy reżyser w zawodowym teatrze: po kilka tysięcy złotych. Przedstawienia są okropne, na ten temat krąży niesamowite opowieści — a Związki Zawodowe płacą, i nie tylko, ale płacą z góry i nawet podobno nie żądają zwrotu, jeśli przedstawienie nie doszło do skutku. Ostatnio Zacharewicz poczuł się zagrożony ponieważ w Koszalinie powstał teatr zawodowy i... przeszedł do kontrofensywy.

W okresie montowania teatru zawodowego Zacharewicz zaczął organizować zespół konkurencyjny. Poparty przez rozmaite miejscowe „czynniki” zaangażował instruktorów świetlicowych z powiatowych domów kultury, którzy przybyli niedawno do województwa koszalińskiego po ukończeniu kursów w Poznaniu. PDK zostały być fachowymi instruktorów. Zacharewicz natomiast wystawił Grzeszników bez winy; była to bezkonkurencyjna szmira. Następną premierą miały być *Śluby panińskie* wystawione na tydzień przed premierą tej samej komedii w Teatrze Bałtyckim. Afere tę jednak zdłono na szczęście w czas zlikwidować. Zacharewicz nie dał jednak za wygraną; miał przecież zespół w ręku, należało działać. Wobec tego zawarł porozumienie z jednoosobową ekspozyturą ARTOS-u w Koszalinie w osobie ob. Kubińskiego i oto wspólnymi siłami stworzono „zespół estradowy ze sceną satyryczną”; tekstów dostarczył sam Zacharewicz. Przyjechała komisja ARTOS-u ze Szczecina, obejrzała gotową już imprezę i — zakazała grać.

Rezultat? Cóż, Zacharewicz nie utonął — wrócił jako „dyplomowany reżyser” do zespołu amatorskich i ssie dojną krowę Związków Zawodowych. Całkowicie z jego winy zmanierowani instruktorzy PDK zostali jako „artyści” w Koszalinie, znaleźli sobie biurowe posadki w rozmaitych miejscowych

instytucjach, chodzą do „Miru” pijąc kawę i, na przekór losowi, uważają się w głębi duszy nadal za „zespół estradowy” ARTOS-u. Powiatowe domy kultury pozostały natomiast bez instruktorów, pieniądze zaś wydane na ich kształcenie w Poznaniu poszły na marne.

A oto drugi obrazek „prowincjonalny”:

Aktorzy i pracownicy Teatru Bałtyckiego przyjechali do Koszalina i obiecano im mieszkania. Po pewnym czasie mieszkania te znaleziono i — przydzielono pracownikom poczt, ponieważ Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telegrafów pokryła koszt remontów, suma zaś ta posłużyła z kolei na pokrycie niedoborów w budżecie miasta. Aktorzy zaś po dzień dzisiejszy bardzo niechętnie mówią o tym, gdzie nocowali przez kilka tygodni. W końcu otrzymał Dom Aktora.

Byłem w tym Domu Aktora, który mieści się przy ulicy Mickiewicza pod nr 10. Jest to ocalała wśród ruin obskurna oficyna, pozabawiona całkowicie: wody, łazienki, ubikacji, gazu; oświetlenie doprowadzone jest do niektórych tylko pomieszczeń, również niektóre tylko pomieszczenia są opalane; schody w tym budynku są tak przedziwnej konstrukcji, że byłoby niewątpliwie problemem dla artystów cyrkowych — i oczywiście są nieoświetlone. Osobiście byłbym się tam mieszkać...

Oto rezultat stanu rzeczy, kiedy na miejscu uważa się sprawy kulturalne za „margines życia, a w Warszawie sądzi się, że dane województwo stanowi margines życia kulturalnego kraju.

4.

Inaczej, rzecz jasna, sądzi społeczeństwo Koszalina. I tutaj czas przejść od cieni do blasków.

Historia teatru koszalińskiego nie jest historią ostatnich kilku miesięcy, a jest historią kilku lat. Od „samego początku” zawsze jakaś teatralna impreza istniała w Koszalinie i prosperowała niejednokrotnie o własnych siłach, bez jakiegokolwiek pomocy jakiegokolwiek czynników. Takim był np. istniejący przez pewien okres czasu półzawodowy teatr Riamskiego — a i szkodliwa skądinąd działalność Zacharewicza dlatego tylko była możliwa, że mieszkańcy Koszalina za wszelką cenę chcieli mieć swój teatr. Jak zwykle w takich wypadkach odgrywała tutaj rolę gospodarska ambicja, decydujący jednak wyraźnie określone potrzeby społeczeństwa. Koszalin nie zna niewyprzedanej sali. Nie tylko Koszalin zresztą — to samo dzieje się w Białogardzie, Sławnie, Słupsku, Połczynie — Zdroju. Wszędzie mamy publiczność wygłodniałą, przychylną, świetnie reagującą. Można śmiało postawić tezę, że istniejący od kilku miesięcy subwencjonowany teatr Bałtycki został przez społeczeństwo województwa na Warszawie wymuszony.

Dużą rolę w tym „wymuszeniu” a przede wszystkim w poruszaniu i zmobilizowaniu miejscowych władz

odegrała młoda, zapalona i energiczna redakcja *Głosu Koszalińskiego*. Kolejne bombardowanie ośmioma artykułami odniosło w końcu pozytywny skutek. Co zaś najrzeczniejsze, to okoliczność, że po odniesionym zwycięstwie dziennikarze bynajmniej nie spojczyli na laurach. Kiedy już teatr powstał, wzięli go pod swoją opiekę. Piszą o jego bolączkach i potrzebach, w gazecie ukazują się regularnie recenzje z przedstawień; sytuacja jest o tyle lepsza niż np. w Szczecinie, że Koszalin posiada — recenzenta teatralnego, i to nie jednego, a kilku. Nie są to żadni specjaliści, teatrologi, lecz po prostu młodzi dziennikarze, którzy naučili się pisać doręcznie o teatrze, którzy teatrowi pomagają.

A pomagać Teatrowi Bałtyckiemu wciąż jeszcze trzeba. Jest to teatr wciąż młody, jak redakcja, równie ambitny i już po kilkumiesięcznej pracy tworzy zwarty kolektyw. Duża w tym zasługa młodości i zapалу, jeszcze większa — kierownika artystycznego, Ireny Górskiej. Widziałem jedno przedstawienie *Śluby panińskie*; przedstawienie kulturalne, dobre, przyjemne ciepło i serdecznie przez widzów.

A niełatwo było takie przedstawienie przygotować. Teatr Bałtycki jest jedynym teatrem w Polsce bez stałej siedziby, bez bazy technicznej. „Jest to — jak objaśnia Irena Górska — od początku do końca objazd. Nawet pobyt w Koszalinie jest objazdem.” Sprawa przedstawia się mianowicie tak:

Własnego pomieszczenia teatr nie posiada; korzysta — odpłatnie oczywiście — z sali Wojewódzkiego Domu Kultury, będącego w zarządzie ORZZ. Ponieważ za urządzanie prób także trzeba płacić (200 zł od próby), a na to funduszy nie starcza, wobec tego próby odbywają się kątem w lokalu Ligi Kobiet całkowicie z tego celu nie nadających. Poza tym teatr nie posiada: kierownika literackiego, scenografa oraz warsztatów scenograficznych, ani jednego krawca, ani jednego fryzjera (jak również odpowiednich pracowni), magazynu na kostiumy i dekoracje. Przyczyna: brak ludzi oraz miejsca na pomieszczenia. Na razie pomaga Gdańsk — ale to wszystko kosztuje, a subwencja nie jest aż nado wielką. W dodatku — ponieważ teatr jest objazdowy — i musi być objazdowy, bo takie są potrzeby terenu — konieczne jest rozwiązanie i to jak najprędzej sprawy tabo-ru. Tu już oczywiście może pomóc tylko Warszawa. Na miejscu natomiast można przy odrobinie dobrej woli rozwiązać sprawę opieki lekarskiej i pomocy dentystycznej dla aktorów, której praktycznie nie mają. O mieszkaniach już pisałem. Teraz wspomnę tylko, że na marzec obiecano załatwić nowe mieszkania dla świeżo przybywających pracowników teatru. Ha, zobaczmy...

Mimo to ludzie nie załamują się. Pracują — i są wszelkie znaki na niebie i ziemi, że pracować będą coraz lepiej.



„W SZCZECINIE O SZCZECINIE”

FELIKS
FORNALCZYK

komediowego wyłącznie do spraw na przykład produkcji.

Sprawami pracy czy wydarzeń politycznych wszyscy, mniej lub bardziej świadomie, żyją, naprawdę je przeżywają. Postulat zatem, ażeby pisarze odzwierciedlali w swoich ksiązkach, utworach scenicznych, wierszach, sprawy, które nurtują ludzi, jest słuszny. Chodzi o to, ażeby „produkcja” nie stawała się w utworze literackim głównym bohaterem: chodzi o to, ażeby produkcję przedstawiać poprzez postępowanie ludzi, ich przeżycia; poprzez ludzi. Tu ważną nieżywie jest sprawa „wzbogacenia uczuciowego bohaterów”, przedstawienia ich osobistych pasji, gniewu, radości, skłonności do żartu, przedstawienia człowieka głęboko czującego — człowieka myślącego. Twórcza robota artysty polega na wyborze cech ludzkich, ich selekcji, na umiejętności zachowywania właściwych proporcji. Jeśli do tego twórcy jest oświadczyć przekonany do ideologii reprezentowanej przez naszą Partię — możemy chyba być spokojni o wynik stworzonych przez niego dzieł. Dobre utwory o historycznie prawdziwych ludzkich przeżyciach będą zawsze popularne i zawsze przekonujące. Te uwagi ogólne przytoczone na marginesie szczecińskiego przedstawienia komedii muzycznej *Bosman z Bajki* są, wydaje mi się, bardzo na miejscu. Komedie to bowiem budzi dużo zastrzeżeń od strony warsztatu twórczego. Co tu gadać — mimo wielu dopracowań uczynionych w czasie pracy nad realizacją w teatrze, tekst jest wątpliwy. Wątek dramatyczny nienaturalny, nie tłumaczy się jasno w wielu miejscach, pełen dłużyzn, bez dynamiki... Odpowiedz ktoś być może, że tak musi być, bo i życie wodniaków jest też takie. pełne monotonna wleczenia się wodą bar-

kami; trudno wybrać dynamiczniejsze sceny. Wydaje mi się, że „nie tak sprawa stoi”. Główną wadą scenariusza *Bosmana z Bajki* jest to, że jest w nim za dużo aktualnych problemów, które autorzy chcieli „odfajkować”. W konsekwencji problemy zostały odfajkowane, ale widzowie muszą oglądać na scenie schematycznych bohaterów oraz ich sztuczne koleje życia. Słusznie — i raz na zawsze — wybrać jeden problem: z *Bosmana* na przykład walkę o skrócenie czasu przejazdu barek, bądź walkę z chuliganizmem, bądź problem współpracy z wodniakami czeskimi — i przy tej jednej okazji przedstawić ludzi z ich życiem wewnętrznym, otworzyć wszystkie śluzę dla humoru, śmiechu, zabawy...

W *Bosmanie z Bajki* otrzymaliśmy jedyną bodaj scenkę z tzw. „martyńską filozofią”, kiedy Klim opowiada o fajce — i humor wydobywany przeważnie aktorskimi środkami, wypelniającymi lukę scenariusza. Na przykład farsowy taniec Klimowej z chuliganem Żeligą.

Udane w komedii są teksty piosenek: proste, mówiące, o pięknie Ziemi Zachodnich i o pięknie wodniackiego zawodu. Podchwycił to kompozytor, Sylwester Czosnowski. Odbił komedii przyjemną muzyką, która mimo że nie należy do łatwych — są miejsca, które bardzo blisko graniczą z trudną nowoczesną muzyką dysonansową — powinna się przyjąć wśród naszych wodniackich załóg.

Kolej na sprawy związane z reżyserią i prezentacją poszczególnych ról w komedii *Bosman z Bajki*. Podnosiliśmy już ogólnie zasługę zespołu teatralnego, wspomnieliśmy o farsowości. Nie była ona wadą a raczej koniecznym zabiegiem. dyskretnie watającym scenariusz. Pogodzenie tej

ludzkiej bądź co bądź chęci do wywołania u widza uśmiechu z powagą problematyki *Bosmana* nie należało do zadań łatwych. W ostateczności „powaga” niestraciła — a gdyby jej było mniej, mogłoby być weselej. To przecież naczelne zadanie każdego utworu o charakterze rozrywkowym.

Spośród postaci komedii jest kilka utrwalających się w pamięci, kilka takich, o których nie wiadomo co sądzić, i kilka takich, o których się mówi: są niepotrzebne...

Postać sympatycznego sternika *Bajki* stworzył Aleksander Michalowski. Widywaliśmy go dotychczas w rolach raczej epizodycznych, tu ukazał nam się jako aktor dojrzały, grający najlepszą postać komedii z umiarem, z niezwykłą rzec by można taktownością i... ukrytym pod sumiastym wąsem, częstym u doświadczonych marynarzy, wyrozumiałym u śmieśkaczem.

Z werwa, humorem, potocznością wystąpiła Nina Burska jako Agnieszka Klimowa. Rola dopasowana do tej doświadczonej aktorki jak kombinizon w II akcie. Żeby tak jeszcze tekst pozwolił jej na bardziej życiowe postępowanie! Nie wiem, czy znalazłoby się wiele aktorek w Szczecinie, które rolę Agnieszki potrafiłyby wyposażyć w tyle indywidualnych rysów — nie dziwnym się, że to ona właściwie steruje barką a nie Klim! Ona też jest duszą komedii w całym przedstawieniu. Miłą niespodzianką jest Gustaw Koliński jako Walek. Tyle bezpośredniości, przeżycia widzi się na scenach szczecińskich tylko u Traczykówny (też z niedawno przybyłej do Szczecina młodzieży aktorskiej).

Czołowe figury komedii: Marysia — bosman (Ina Masiejewska) oraz Czech Tonda Havranek (Ryszard Pietruski) — ustępują po-

W Koszalinie mamy jeszcze dwa ogniska: Plastyczne i Muzyczne. Pracują na półobrotach, ale dobre i to. Ważnym natomiast i cennym zjawiskiem jest coraz bogaciej rozwijający się ruch amatorski. W samym Koszalinie pracuje bardzo ładnie zespół baletowy przy WDK. W Połczynie-Zdroju jest dobry zespół dramatyczny pracowników DPU (Kierownik: Władysław Pruszyk). W Bytowie, w PDK zorganizował się bardzo ambitny zespół regionalny kaszubski — z kołem dramatycznym, chórem, orkiestrą, baletem (kierownik: Henryk Orlewski). W Słupsku działa Tow. Miłośników Sceny — natomiast w pięknie wyposażonym Domu Kultury nie się nie robi. Są sygnały, że rusza się coś w Sławnie, coraz więcej dzieje się na wsi. Potrzeby kulturalne są rzeczywiście duże, i wszystko, co się dzieje, nie świadczy bynajmniej o tym, aby społeczeństwo województwa uważało sprawy życia kulturalnego za margines swego życia, a już w żadnym wypadku nie uważa siebie za mieszkańców marginesowej krainy.

Powracam od czego zacząłem. Problem Koszalina nie jest samym tylko problemem Koszalina. Ten problem zaczyna się już za rogatkami owej bądź co bądź metropolii, jaką jest Szczecin. Jest to problem trzech województw: szczecińskiego, koszalińskiego i zielonogórskiego. Nie wiem dokładnie, jak wyglądała sprawa w zielonogórskim, ale doszły mnie słuchy, że podobne tam można zebrać doświadczenia. Sprawdzając się one do jednego: obok nielicznych, ale czasem uprzejmie trzymających się życia zjawisk z okresu Wielkiego Szabru, pojawił się zjawisko gwałtownego narastania potrzeb kulturalnych. Potrzeby te zaspokajane są najczęściej jeszcze żywiołowo, bezplanowo, i jak dotychczas ani nie opracowano dla tego terenu planu pracy kulturalnej, ani nie stworzono ośrodka kierowniczego i dyspozycyjnego, a przede wszystkim ośrodka kształcącego kadry pracowników kultury. Rodzące się „nowe” nie może rosnąć jak bądź, wymaga opieki i wciąż jeszcze ochrony.

Wniosek: trzeba wzmocnić Szczecin. Trzeba — mimo wszelkie trudności, o jakich się przy tej okazji mówi — stworzyć w Szczecinie ośrodek humanistyczny. Może nawet nie uniwersytet. Sądze, że w tej chwili potrzebniejsza jest uczelnia innego typu: kilkuletnia szkoła instruktaztu świetlicowego stopnia politechnicznego, tak zorganizowana, aby po jej ukończeniu absolwent umiał poprowadzić powiatowy dom kultury z wszelkimi rodzajami zespołami: dramatycznymi, tanecznymi, muzycznymi, czytelniczymi. Zarówno organizację takiej uczelni, jak i zagadnienie rekrutacji do niej należy dopiero przedyskutować. Taka uczelnia rozwiązałaby po pewnym czasie nie tylko problem kadr instruktorów świetlicowych, ale równocześnie stworzyła tak potrzebną w Szczecinie bazę dla zawodowych twórców kultury.

przodem. Tyle już powiedzieliśmy o niedoborach scenariusza — ale, niestety, i w tym wypadku też tekst zawił. Postacie bosmana i Tondy wypadły — z wyjątkiem scen lirycznych — papierowo, deklaracyjnie. Wysilki aktorskie — widać je — niewiele mogły uratować. W sumie można tylko powiedzieć o nich: że Masiejewska najładniej z całej załogi śpiewa — a Pietruskiemu ładnie w mundurze kapitana czeskiego holownika. Lepszy jest już chuligan Żeligą. Kazimierz Sułkowski jest zdaje się szczecińskim specjalistą od ról chuliganów, wszelkiego rodzaju kreatur i współczesnych czarnych charakterów. Trzeba przyznać, że „robi ich coraz lepiej...”

Niełatwe zadanie miał scenograf — bo to i barka, i wjazd do portu, i estrada dla baletu — pokazać to, ustawić w skromnych warunkach szczecińskiego Teatru Polskiego naprawdę niełatwo. Aleksander Fogiel uporał się z tym całkiem pomysłowo. Malarsko najlepiej ocenia plastycy — mnie się podobały owe nadodrzańskie miasta. Mógłbym nawet powiedzieć ich nazwy: Koźle, Wrocław, Szczecin.

Ludzie chodzą na *Bosmana z Bajki* i — jak mnie zapewniano — będą chodzili, komedia będzie się podobać... Zastanawiałem się nad przyczynami tego zapewnienia. Przyczyny te sprowadziłbym do trzech zasadniczych: aktualnego, atrakcyjnego i bardzo potrzebnego w Szczecinie tematu; po drugie — wodewilowo — widowiskowego ujęcia całości — i wreszcie: do dobrego opracowania inscenizacyjnego i reżyserskiego przez dyrektora, Emila Chaberskiego.

*) Roman Długosz i Edward Maszewski *Bosman z Bajki*, komedia muzyczna w 3 aktach. Muzyka Sylwestra Czosnowskiego, inscenizacja i reżyseria — Emil Chaberski, scenografia — Aleksander Fogiel. Premiera 29.1.54 r.



TRUDNE PRZEDWIOŚNIE

MARIA KURECKA

1. KILKA SŁÓW O TEATRZE

Stabe dotychczas i nieokreślone zarysy życia kulturalnego zaczęły dopiero ostatnio nabierać w Zielonej Górze wyraźniejszych konturów. Pierwszą oznaką tej zmiany na lepsze są nowe formy pracy Teatru Ziemi Lubuskiej.

Teatr istnieje trzeci rok. 24-osobowy zespół podzielony na 2 ekipy obsługuje dwie sceny: objazdową i miejską. Pierwsze kroki, jak wszędzie, były trudne. Przyczyną hamującą dotychczas rozwój tej najpoważniejszej bazy kulturalnej wojewódzkiego ośrodka latowo stał się przeglądając zrywki „Gazety Zielonogórskiej” i konfrontując zamieszczone w niej oceny pracy teatru ze zdaniem aktorów i mieszkańców Zielonej Góry. Repertuar był jednostronny, nie dostosowany do potrzeb środowiska. Kolektyw aktorski miał bardzo słaby wpływ na kształtowanie polityki repertuarowej, narady wywołujące były powierzchowne, fałszywe. Zawiadła sprawa szkolenia ideologicznego, które przez 2 lata istnienia teatru prowadzono ledwo przez 5 miesięcy. Dotkliwie dawał się we znaki brak kierownika literackiego. Wreszcie — organizacyjno — bytowe bolączki utrudniały ludziom teatru życie i pracę.

Z dniem 1 stycznia 1954 r. Teatr Ziemi Lubuskiej otrzymał nie tylko państwową subwencję, która pozwala mu mocniej stanąć na nogach. Pozyskał również nowego dyrektora i realny plan repertuarowy. Fredro, Zapolska, Rachmanow, Ostrowski i 2 komedie: Jurandota oraz Długosza i Maszewskiego — oto program pierwszego półroczia. Z Poznania dojeżdża obecnie do Zielonej Góry jako kierownik literacki St. Hebanowski. Systematyczna praca wychowawcza z całym zespołem aktorskim dnia już na pierwszej premierze dała dobre rezultaty w postaci wyrównanego, ciekawego przedstawienia „Dam i Huzarów”. Wszystko to nie jest oczywiście pełnym rozwiązaniem istniejących jeszcze trudności, lecz w każdym razie stanowi już duży krok naprzód.

Premiere „Dam i Huzarów” poprzedziła na generalnej próbie publiczna dyskusja z udziałem przedstawicieli Partii, aktywów kulturalnego, a nawet młodzieży szkolnej. Żywa, wartościowa dyskusja zachęcająca do powiększenia tego eksperymentalnego przy wystawianiu następnych sztuk. Programy teatralne docierały się wreszcie komentalnie omawiającego zarówno sztukę, jak i wartość jej autora.

Budynek — pięknego zresztą — teatru zostanie w tym roku jeszcze rozszerzony, gruntownie odremontowany i przebudowany. Wymagają tego zwłaszcza ciasne, niewygodne kulisy. Fundusze na ten cel w części już są. Przychylności KW, odpowiednich instancji wojewódzkich i miejskich, ofiarą prac nowego dyrektora teatru, Zb. Koczanowicza i ambitne wysiłki kolektywu aktorskiego zdają się rokować najlepszą przyszłość wszystkim tym poczynaniom. Ale...

Ze też nigdy nie obejdzie się bez tych przekleństw „ale!” Łatwiej zmienić repertuar i metody pracy niż spowodować usunięcie bolączek bytowych. Zielona Góra to duże miasto. Większość budynków w centrum zajmują instytucje i urzędy, choć wyraźnie widać, że niedogdy były to zwykłe domy mieszkalne. Z mieszkańcami natomiast jest nienajlepiej. Aktezy zielonogórscy też mieszkań nie mają. Gnieżdżą się po jakichś pokojach pozbawionych światła i wody, niektórzy koczują w garderobach teatralnych, a nie trzeba chyba dodawać jak nikie są możliwości prawdziwego odpoczynku w takich warunkach. Odpoczynku tak bardzo potrzebnego, zwłaszcza po wyczerpujących wyprawach objazdowych.

Ekipę objazdową dogoniłam w Nowej Soli na terenowym spektaklu „Dam i Huzarów”. Obszerna widownia nabiła ludźmi po wręby. Dobra scena, wygodne garderoby. Chciwa, trafnie i żywo reagująca publiczność. W kasie wykupiono już sporo biletów na dzień następny. Więc — sukces? Sukces. Lecz powróć, mimo tego sukcesu, nasuwał mi się wcale nie różowy. Obudowała dyktą, jedyną teatralną ciężarówką kaszalała i kichała podejrzanie na każdym kilometrze. W jej wnętrzu kichali do wóru i szczękali zębami z zimna, wśród grobowych ciemności, aktorzy oraz personel techniczny. Mróz był niegorszy: przeszło — 20 st. Na szczęście droga tym razem nie trwała długo.

Na dalszych trasach powstają jednak poważne kłopoty. Wóz musi kolejno przewozić aktorów, dekoracje, personel techniczny, a później znów odozwic wszystkich i wszystko. W najbliższym czasie co prawda obiecano dodać przyczepę.

Ciekawe tylko — mówią aktorzy — kiedy CZT pomyśli wreszcie o centralnym rozwiązaniu tego problemu. Pora już opracować jednolity typ wozów przystosowanych do potrzeb objazdowych ekip teatralnych. Z pewnością można by wyzyskać przy tym dotychczasowe doświadczenia personelu technicznego — nie tylko z Zielonej Góry. Obecne warunki bowiem powodują nie tylko znaczne zniszczenie sprzętu i dekoracji.

lecz także narażają nas na wielką stratę czasu, a przede wszystkim — zdrowia.

W drugiej połowie bieżącego roku aktorzy zielonogórscy odetchną chyba z ulgą. Obiecano im porządne mieszkania w mającym powstać Domu Aktora. Obyż nie skończyło się na przyrzeczeniach!

Mimo wszystko jednak, pierwszą zapowiedzią przedwiośnia w życiu kulturalnym Zielonej Góry jest wyraźna zmiana na lepsze w dziedzinie teatru. Niestety — inne sprawy nie przedstawiają się równie pomyślnie.

2. GROŹNY WRÓG — NUDA

Oprócz teatru istnieją w Zielonej Górze dwa kina (trzęcie w remoncie i to od dawna!), ekspozytura wrocławskiego „Artosu”, nie rozporządzająca zresztą obecnie żadną ekipą miejscową, nowopowstała ekspozytura wrocławskiej rozgłośni radiowej i — mikroscopijnych rozmiarów Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Pomieścić się tam może najwyżej około 100 osób, a dyskusje i odczyty połączone z wyświetlaniem filmów, które organizuje kierownictwo tej placówki, powinny obejmować znacznie szerszy krąg odbiorców w mieście liczącym obecnie blisko 40 000 mieszkańców. Muzeum Ziemi Lubuskiej jest zamknięte, gdyż — od 3 lat próżno czeka na ukończenie remontu. Większość eksponatów przewieziono na ten okres do Poznania. Jest Średnia Szkoła Muzyczna — nie ma natomiast żadnej wyższej uczelni. Aktywa kulturalne wojewódzkiego ośrodka są więc raczej wątłe. A cóż wobec tego robi młodzież?

Shynna na całe miasto restauracja „Centralna” — istny rezerwat bikiński — zapelnia się wieczorami. Jest jeszcze druga knajpa o smutnej nazwie „Pod Orłem” (kiedyś wreszcie znikną z sztyldów naszych kawiarni i barów „patriotyczne” nazwy „Orla”, „Polonii” etc.), gdzie istnieje jedyna bodaj większa sala do tańca. A młodzież, której brak dobrej rozrywki — pije i chuligani. Uczniowie miejscowego Technikum Handlowego chcieli nawet niedawno urządzić zabawę karnawałową w tejże osławionej „Centralnej”. Czyżby Technikum nie miało świetlicy? Owszem, ma. Ale tam tak powszednio, tak nudno!

Przed kilku miesiącami cała Zielona Góra była wstrząśnięta ohydłą sprawą. Banda pijanych chuliganów napadła nocą na ulicy przechodnia, domagając się pieniędzy na wódkę. W bóje jednemu z napastników wypadła z kieszeni litrowa butelka alkoholu. Pozostali, roznieścieczeni taką stratą, zamordowali swą ofiarę. Bandyci nie byli zawodowymi przestępcami. Byli to chłopcy z Domu Młodego Robotnika przy Zakładach Drzewa w Zielonej Górze. Dwaj zostali skazani na karę śmierci. Trzeci nie podzielił ich losu jedynie dlatego, że dopiero w więzieniu skończył 18 lat. Na rozprawie sądowej zachowywali się z niebýwałym cynizmem, twierdząc, że przecież... „chcieli się zabawić”.

Inny aspekt tej samej sprawy to historia młodzieżowej złośliwości zielonogórskiej „Polskiej Wlebie”. Młodzież pracowała tam początkowo nierówno, zrywami, lecz nieźle. Nagle, bez widocznych powodów, produkcja zaczęła gwałtownie spadać. Gdy zreorganizowano przyakademową świetlicę, posłano się o dobrych instruktorów, atrakcyjną formę pracy dla poszczególnych zespołów, instrumenty muzyczne — produkcja nie tylko się podniosła lecz, oparta na zdrowych już zasadach, rozwija się teraz równomiernie.

Przytoczone fakty w żadnym razie nie uprawniają do niebezpiecznego generalizowania. Zmuszają jednak do poważnego zastanowienia się nad problemem wcale niełatwym. Zbyt często mówi się jeszcze u nas, że młodzież „nie pracować”, zapominając dodać jako dalszy ciąg tego samego zdania, że pracując i zarabając (a niektórzy zarabiają sporo!) „lubi się bawić” i — że na ogół nie umie jeszcze bawić się dobrze. Chęć zaimponowania prowadzi do stawiania niezliczonych „kolejek” wódek, młodzieńczy animusz i czupurność — do burd, bijatyk, a w ostatecznym efekcie — nawet do zbrodni. Kiedy? Wtedy, gdy nikt nie dba o stałe, właściwe budzenie potrzeb kulturalnych i należyte ich zaspokajanie, gdy nikt nie kieruje zdrowymi w zasadzie pragnieniami odpoczynku, zabawy i rozrywki.

W okazałym budynku obecnej ORZZ istniał niegdyś Powiatowy Dom Kultury. Zlikwidowano go — rzekomo w zamiarze utworzenia Wojewódzkiego Domu Kultury. Projektu jednak po dziś dzień nie zrealizowano. Wielka sala stoi teraz pustkami, wykorzystywana jedynie sporadycznie przez świetlicowe zespoły Za-Stalu. Brak kadry? Nie tylko. Brak przede wszystkim zrozumienia odpowiedzialnych czynników, że nie wystarczyć pomóc jednej placówce (teatrowi), pozostawiając odłogiem sprawę organizowania na terenie miasta ośrodka kulturalnej rozrywki masowej.

Nadzieję na nieco lepszą przyszłość budzi pojawienie się na terenie Zielonej Góry 22 młodych artystów, absolwentów szkoły krakowskiej i warszawskiej. Przybyli niedawno, otrzymali stypendia i, co ważniejsze, mieszkania i zamierzają zorganizować nie tylko

lokalny oddział ZPAP, lecz także założyć Ognisko Sztuk Plastycznych. Lecz plastycy, wiadomo, wyjadą wiosną i latem na pejzaż i nie zdążają zbyt wiele czasu poświęcić pracy społeczno - kulturalnej. A literatów mieszkańcy Zielonej Góry już od trzech lat u siebie nie widzieli. Nawet doroczne Dni Książki mijają bez spotkań z autorami. Pobliskie oddziały ZLP w Poznaniu i Wrocławiu jakoś nie kwapią się z odwiedzaniem u sąsiadów. Listy, kierowane przez miejscowy Wydz. Kultury WRN do ZG ZLP w Warszawie, z prośbą o przyjazd pisarzy — też pozostały bez echa. Więc — mimo wszystko uznawać zapowiedź przedwiośnia? Tak — jeśli przelatanne zostaną wreszcie lody centralnej i miejscowej obojętności, bezplanowych pocynań, nieprzemyślanej gospodarki ludźmi i lokalami, i uparcie niedostrzeganej konieczności stałego budzenia potrzeb kulturalnych, i właściwego ich zaspokajania.

3. CZY KURSOKONFERENCJE?

W dniach 20 — 22 lutego odbyła się w Zielonej Górze pierwsza w tym roku kursokonferencja dla wiejskiego aktywów kulturalno-owsiatowego. Przybyło na nią około 200 przeważnie młodych ludzi. Niestety, referat wstępny („O wytycznych dla pracy świetlic gminnych” jak zapowiadał tytuł) i tak opóźniony niepunktualnym przybywaniem uczestników konferencji z odległych nierzad terenów — poruszał sprawę świetlic dopiero w ostatnim punkcie. Ogromna jego część przeznaczona była na omówienie aktualnych, problemów polityki międzynarodowej, a szczególnie zakończonej właśnie konferencji berlińskiej. Niewątpliwie

kierownicy świetlic powinni dobrze orientować się w zagadnieniach politycznych. Czy jednak najlepszą drogą jest przekazywanie im odpowiednich wytycznych w obszernym wstępie do referatu na całym innym temat? Obserwując twarde słuchaczy zaczynałam doznawać rosnących wątpliwości. Może jednak lepiej byłoby poruszać aktualne problemy polityczne w trakcie pytań i dyskusji przewidzianych programem narady? Łączyć te sprawy tak, jak naprawdę łączy je życie? Udziału odpowiednich wskazań w oparciu o konkretnie sygnalizowane podczas spotkania trudności?

Z części referatu dotyczącej pracy świetlic można było jednak stworzyć sobie obraz życia kulturalnego wsi zielonogórskiej. Jest w tym województwie wiele ośrodków pracujących sprawnie i dobrze. Większość jednak potyka się o powszechne trudności: brak zrozumienia i właściwej oceny ich pracy, brak przemyślanej, stałego planu zajęć (w rezultacie Artos, teatr lub kino trafiają w teren, gdzie występu nie przygłotowano i nieraz odjeżdżają z niczym!), wreszcie — co najważniejsze: brak zawodowego wykształcenia kierowników świetlic. Kwartalne kursokonferencje organizowane na szczeblu wojewódzkim nie mogą wyrównać tego braku. Zapoznać uczestników z aktualnymi zadaniami lecz zasięgiem kilkudniowych obrad obejmują zaledwie fragmenty pracy świetlicowej. Podobne trudności braku należyte wyszkolonych kadr odczuwają zresztą także świetlice samej Zielonej Góry. Jaka na to rada?

„Import” ludzi z zewnątrz, choćby to byli absolwenci szkół dla aktywów świetlicowych, istniejących obecnie jedynie w Poznaniu

i w Warszawie, też sprawy nie rozwiąże. Będą to ludzie nie z tych terenów, a nie znając ich specyfiki (spraw autochtonów, osiedleńców, zaniedbanej młodzieży, nie będą mogli dobrze pracować. Zielona Góra wspomniana była dotychczas w swych poczynaniach kulturalnych przez Poznań i Wrocław. Podwójna ta opieka nie dała jednak, jak doład, zbyt pozytywnych rezultatów. Pomijając inne względy, nie mogła ich dać również i dlatego, że ani Poznań, ani Wrocławia nie łączą z Zieloną Górą wymienione na wstępie cechy charakterystyczne. Linie łączności na mapie ośrodków kulturalnych trzeba kreślić inaczej. Nie można posługiwać się przy tym jedynie miernikiem kilometrów: bliższe — dalsze. Trzeba połączyć ze sobą środowiska, które istotnie wiążą wspólne sprawy. Na całym terenie Ziem Zachodnich z każdym rokiem daje się bardziej odczuwać brak zawodowo wykształconych kadr świetlicowych. Czas więc już chyba pomyśleć o utworzeniu trzeciej szkoły kierowników świetlic. Gdzie? W Szczecinie. Wiem, że szczecińskie instancje dyskutują już na ten temat, że sprawę tę poruszano nawet w lokalnej, a szkoda, że tylko lokalnej! prasie, że są warunki i możliwości powstania takiego ośrodka szkoleniowego. Szkolenie mogłoby odbywać się na dwa sposoby. Jeden: grupowe dokształcanie już pracującego aktywów, zastąpiłby dotychczasowe kursokonferencje. Drugi obejmowałby systematyczne kształcenie przyszłych kadr. Czas już przecież najwyżej, aby z szeregow nościeci kultury w terenie zaczęli znikać przypadkowi, nieodpowiedzialni ludzie, którzy, nie nadając się do żadnej innej pracy, zahaczali o robotę świetlicową.

nie zaraz pierwszymi słowami akcentując datę wydarzeń: czerwiec 1947 roku, gdyż inaczej, doprawdy, nie zorientowalibyśmy się, w jakim okresie rzecz się rozgrywa.

A sam pomysł utworu jest ciekawy i mocny — podobnie jak w wymienionej poprzednio sztuce Wydrzyńskiego — stanowić nieżył związek współczesnej komedii. Pani Aniela Zadrogorzewiczowa (już bardzo słaba kalka pramatki Dulskiej) zajmuje wraz z synem Guciem (Zbyszko Dulski — przyzobiony splendorem fredrowskiego imienia — kaže się z bardzo daleka klaniać!) i ubogą krewną Walercją w trojkę obszerne, 5-pokojowe mieszkanie. Aby się uchronić przed dokwaterowaniem zabiega o fikcyjne przydzielenie 2 pokoi niejakiemu Kowalskiemu. Przez pomyłkę jednak przydział otrzymuje inny Kowalski, autentyczny — jak twierdzi autorka — robotnik, z siostrą i babką. Tu mogłoby się zacząć interesujące starcie dramatyczne-satyryczne „dwóch światów”, niestety, wszystkie konflikty (zresztą natury kuchenne - toaletowej) rozgrywa się w antytrakcie, zaś z kolejnym podniesieniem kurtyn Kowalscy otrzymują natychmiast nowe mieszkanie w nowej dzielnicy robotniczej, a do Zadrogorzewiczowej wprowadza się z żoną i córkami jej krewny, prezes, który wykorzystując zaufanie kuzynki uzyskał tymczasem przydział na 3 pokoje.

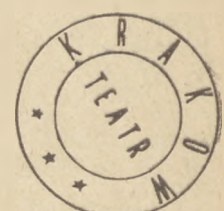
Wydaje się to zabawne, prawda? Cóż, kiedy nieomal we wszystko musimy autorce wierzyć na słowo — od takich „drobnostek” jak to, że naczelnik wydziału mieszkaniowego, łapówkarz, został zdemaskowany, a robotnik otrzymał nowe, piękne mieszkanie, aż do takich rzeczy, że robotnik np. jest robotnikiem, a prezes łobuzem. Ro czy w istotnym przebiegu komedii znajdujemy, bodaj że w przybliżeniu, zarys konfliktu „dwóch światów”, który obiecuje choćby podane wyżej streszczenie? Ależ, gdyby zamiast robotnika podstawić np. przedstawiciela inicjatywy prywatnej, czy rzecz wyglądałaby inaczej? Kupiec Kowalski wprowadza się — Dulska-Zadrogorzewiczowa rozpacza, kupiec Kowalski wyprowadza się — Dulska-Zadrogorzewiczowa oddycha, po czym prezes odkrywa karty. Oto wszystko. I na co było — w 1954 roku — fatygować doskonały zespół aktorski, zdolnego reżysera i do tego jeszcze cały sztab wymienionych na afiszu jego pomocników: „dramaturga”, „współpracownika” i „asystenta”.

Muszę nawiasem dodać, że mam pewne wątpliwości, czy ten wprowadzający się na koniec prezes jest naprawdę taką kanalią, jak usiłuje go przedstawiać autorka. Wydaje się, że tak liczeń rodzinie (pięć bardzo dorosłych córek!) te trzy pokoje uczucie się należa, zwłaszcza, że chodzi o dyrektora jakiegoś — prawda, że bliżej nieokreślonego — przedsiębiorstwa, który przenosi się z innego miasta. A że o przydział stara się poza plecami właścicieli mieszkania, nie należy się zbyt — znając tę właścicielkę — dziwić. Nie mam wreszcie bynajmniej zamiaru kruszyć tutaj kopii w obronie czci prezesa. Podkreślam to tylko jako przykład zupełnego braku społecznej i psychologicznej wyrazistości postaci komedii, pozbawionych swojej wewnętrznej prawdy,

Ofensywa kulturalna? Tak — ale w dwóch etapach. Jeśli chodzi o Zieloną Górę — etap pierwszy to poruszenie spod grubej warstwy pyłu słabych dotychczasowych aktywów. Doprowadzenie do końca dawno zaczętych remontów (kina, muzeum). Realne poparcie wysiłków Klubu MPiK. Zorganizowanie na terenie miasta stałego ośrodka, gdzie mogłaby znaleźć odpoczynek, zabawę i kulturalną rozrywkę młodzież. Argument kierownika działu kultury w ORZZ, jakoby wspomniany piękny budynek nie nadawał się na Dom Kultury, gdyż... po drugiej stronie ulicy znajduje się wieżenie — jakoś doprawdy nie trafił mi do przekonania! Wreszcie — stały, żywy kontakt z silniejszymi ośrodkami. Pomoc nie dorywcza, tymczasowa, byle jaka, ale planowa, systematyczna, zgodna z potrzebami zielonogórskiego środowiska.

Drugi etap — równie pilny — to przygotowanie kadr pracowników kultury na wsi. Nie tylko przez utworzenie w Szczecinie szkoły instruktorów świetlicowych. Może czas już pomyśleć o realizacji wcześniejszych i też doład „w skali centralnej” nie rozwiązanych projektów? Po raz nie wiadomo który od r. 1952 uderzyła mi w Zielonej Górze o uszy sprawa „kart pracownika kultury” planowanej na październikowej naradzie działaczy kultury i sztuki w Szczecinie, sprawa zapewnienia kierownikom świetlic należytych warunków bytowych, coraz pilniejsza sprawa samorządnie powstających we wsiach zespołów artystycznych rozpadaających się z braku należytej opieki. Zapal i dobre chęci nie wystarczą na długo, jeśli nie towarzyszy im czujna pomoc i rzetelna ocena wykonywanej pracy.

HENRYK VOGLER



O komedii-poważnie

Było sobie w 10 roku istnienia Polski Ludowej miasto bardzo teatralne, na którego scenach od lat pięciu nie widziano Szekspira, od czterech Słowackiego, a aktualny, mobilizujący repertuar narodowy dla uczczenia II Zjazdu Partii reprezentowała komedijka o kłopotach, jakie pewna tamtejsza panistka ma ze swoim pięciopokojowym mieszkaniem.

Tak mogłaby się zacząć współczesna bajka o Krakowie i jego teatrach, gdyby na ten temat pisano i opowiadano bajki. Ale ponieważ sprawy są poważne, pozwólcie o nich mówić nieco bardziej poważnie, chociaż bezpośrednim pretekstem będzie — komedia.

W dniu 11 lutego 1954 r. odbyła się w krakowskim Starym Teatrze premiera komedii Marii Mazur Mieszkanie 3. Nazwisko autorki jest szerszemu ogółowi jeszcze doład mało znane, gdyż należy ono do początkującej krakowskiej pisarki, która zadebiutowała dopiero z końcem ubiegłego roku wystawioną w Teatrze Młodego Widza w Krakowie sztuką o Wicie Śwoszku (W S t w o s z o w y m d o m u). Przyznać trzeba, że debiut ten był na ogół udany. Sztuka przy wszystkich swoich naiwnościach i melodramatyzmach, przy raczej ilustracyjnym niż dramatycznym charakterze — miała pewien wdzięk, atmosferę i prawdę historyczną, i można było na jej podstawie wróżyć autorce wcale piękną przyszłość. Oczywiście nie mam tu na myśli wróżb kuglańskich w rodzaju tych, jakie starożytni odczytywali z lotu ptaków czy wnętrzości zwierząt. Prawa raczej o uzasadnionym przesądzeniu, że autorka, która w pierwszym swoim utworze wykażała tak stosunkowo dojrzały i świadomy kontakt ze sceną, będzie mogła przy obałości o prawidłowy rozwój jej talentu wzbogacić naszą współczesną dramaturgię o niejedną wartościową pozycję.

Ba, kiedy właśnie ta obałość o prawidłowy rozwój jest decydująca. Nie będzie nią zbyt pochopne i niedostatecznie przemysłane forsowanie każdego dalszego utworu tylko dlatego, że pierwszy budził — choćby nawet duże — nadzieje. Będzie nią natomiast staranność i wszechstronna praca teatru oraz jego kierownictwa literackiego nad tekstem — aż do ewentualnego odrzucenia go w końcu, kiedy okazuje się, że nie może on sprostać wysokim już dzisiaj wymaganiom naszej literatury i naszej sceny. Bądźmy szczerzy! Nasza polityka kulturalna udziela daleko idącego kredytu zabójczemu dramatopisarstwu krajowemu. Przypomina trochę pod tym względem młodą matkę, którą tak zdumiewają pierwsze kroki stawiane niedoświadczonym, że każą jej widzieć w dziecięciu niemal przyszłego Zajądka. Czulość i ambicje matczyńskie, same w sobie godne szacunku i zrozumienia, nie powinny jednak stawać się przesadne. Należałoby się powstrzymać z udzieleniem dalszego kredytu dopóki pierwszy nie został wyrównany.

Państwowe Teatry Dramatyczne w Krakowie nie dopinowały tego podstawowego obowiązku ostrożności. Problem Mieszkania 3, nazywanego przez Mazurów komedią, wart jest obszerniejszej analizy, jako ciekawe zjawisko z dziedziny tego, co można by nazwać dewalu-

cją czy degeneracją motywów literackich. Koniec XIX i początek XX wieku wprowadził w ostre światło literatury dramatycznej rozległy świat rozkładającego się mieszczaństwa. Nie zabrakło żadnej odmiany w bogatej typologii tej klasy pracy, nawiasem mówiąc, siła ciężkości teatralnych argumentów przenosiła się stopniowo z dramatu na satyrę. Ażeby pozostać już na terenie polskiej dramaturgii, wystarczy wspomnieć o S z e c z ę ś c i u F r a n c i a czy L e k k o m y ś l n e j s i o s t r z e Perzyskiego, o W m a ł y m d o m k u R i t t e n e t r a czy najcenniejszych utworach Zapolskiej jako o tych sztukach, w których portrety poszczególnych przedstawicieli burżuazji i obraz burżuazji środowiska pokazane zostały z niemalą głębią perspektywy i z realistyczną, psychologiczną plastyką. Siła dramatyczna postaci stworzonych przez tych realistów była tak duża, że potrafiła — zachowując jeszcze do dziś swą krytyczną żywotność — obdłelić plejady epigonów i kontynuatorów. Taka jedna pani Dulska ileż powołała do życia małych i jeszcze mniejszych dulskich, tracących zresztą stopniowo soczystość pierwowzoru. Jak bezustannie wyyciskana cytryna traci swój miąższ. Na scenie stał jeszcze ten sam salonik ze swymi pakownymi kredensami, z portretami mieszczańskich protoplastów na ścianach, z pianinem i wyściełanymi kanapkami, ale grały już tylko te rekwizyty i ich obyczajowa wymowa; ludzie snujący się pomiędzy nimi byli cieniami powtarzającymi pewną ilość gestów i odruchów rozcieńczonych jak mocny trunk, do którego przy każdym nowym rozlewaniu dodaje się trochę wody. Tylko nowe, socjalistyczne spożyczenie autora mogłoby w ten układ dramatyczny tchnąć nowe życie. Ale tego, niestety, brakowało.

W 1950 r. ukazała się sztuka Andrzeja Wydrzyńskiego Salon pani Klementyny, próbująca dokonać takiego odświeżenia i unowocześnienia motywu. Do mieszkania „Dulskich z 1950 roku” dokwaterowana zostaje rodzina robotnicza. Powstaje w ten sposób coś w rodzaju mieszczańsko - proletariackiego konfliktu, przy czym syn Klementyny, Stefan (Zbyszko Dulski numer niewiadomo który z rzędu) usiłuje w specyficznym sposób szukać porozumienia z robotniczą córką, Teresą. Dewaluacja wielkiego motywu antymieszczańskiej satyry i naczelnego konfliktu antagonizującego naszych czasów — wcale widoczna.

W 1954 r. dewaluacja osiąga swój niż. W Mieszkanie 3 Mazurów widzimy już nie cienie Dulskich, ale cienie tych cieni. Jest aż żenujące oglądanie na jednej z czołowych i najstarszych scen polskich sztuk, w której występujące osoby mają tak nikie i ubogie życie wewnętrzne. To nawet już nie kukielki (kukielki z krakowskiego teatru Groteska są w stosunku do nich Hamletami), ale wystrzyganki z papieru. Charakteryzowanie ich płaskimi środkami zewnętrzny (traducnio ze swoim ustawicznym „ja, człowiek stojący nad grobem”) to sposoby najprymitywniej zastępujące podstawową dramatyczną charakteryzację za pomocą działania. Te wycinanki poruszają się jak gdyby poza czasem historycznym. Dobrze jeszcze, że rozpoczynając komedię pani Figwacka dobit-



MIROSLAW ŻULAWSKI

Motto: „Wojna jest sprawą zbyt poważną, by ją pozostawiać wojskowemu.” (Clemenceau)

Każdy rozsądny człowiek ma ogromny podziw dla fachowca. Odkąd rozwój współczesnej wiedzy doprowadził do konieczności coraz węższej specjalizacji, likwidując tym samym raz na zawsze mędrcość od wszystkiego, powstał nawet owien społeczny mit fachowca. Ogólne wykształcenie nie daje już prawa do zabierania głosu w każdej sprawie. Zjawisko to stanowi miarę postępu technicznego, nauk i sztuk. W czasach wspólnoty pierwotnej każdy członek gromady miał lepiej czy gorzej wytworzyć przedmioty, których używał. Dziś nikt z nas nie umiałby wykonać tysiąca przedmiotów, jakie nam codziennie służą. Nikt, poza fachowcami od poszczególnych dziedzin produkcji.

Dokładanie poucza nas jednak, że fachowcom nie należy wierzyć na słowo. Zbyt często specjalizacja pozostawia im tak wąskie pole widzenia, by to, co czynią i zamierzają nie wymagało kontroli i poprawki ze strony tak zwanego „zdrowego rozsądku”, czyli ze strony szerokiej opinii publicznej.

Nie twierdzę, że między specami a opinią publiczną musi zachodzić różnica zdań. Twierdzę tylko, że może zachodzić i że wtedy nie zawsze specje muszą mieć rację.

Z uwagi na to, co wyżej zostało powiedziane, pragnąłbym dorzucić swój głos laika i dyktanta do dyskusji, jaką od dłuższego już czasu prowadzi na temat architektury i urbanistyki „Przegląd Kulturalny”. Będzie to głos laika, ale laika podobnie zainteresowanego. Jestem bowiem nie tylko mieszkańcem Warszawy, po której chodzę, ale również mieszkańcem MDM. Z frontowych okien mego mieszkania widzę elewację Marszałkowskiej i Placu Konstytucji, z tylnych zaś tzw. zaplecze. Gdzieś tu właśnie, pomiędzy marmurową elewacją fasady a zabłoconym, ceglanym zapleczem, znajduje się mój punkt obserwacyjny.

Kiedy stoję na placu Konstytucji, całe piękno MDM jest moim



udziałem. Cieszy mnie rozmach placu, strzelista jasność domów, próby znalezienia kolorystycznych akcentów. Prawda, złości mnie to i owo, jak na przykład zbyt wysokie i brzydkie latarnie, które oświetlają nie chodniki i jezdnię, lecz elewację, albo ostawione kandelabry, które nie oświetlają niczego. Ale ogólne wrażenie jest podnoszące na duchu, afirmatywne. Później wracam do siebie. Najpierw wchodzi do bloku, w którym mieszkam, przez małe, ciasne, wąskie, brzydkie drzwiczki, których w biały dzień trudno odszukać pomiędzy witrzynami sklepowymi. Wygląda to tak, jakby do mieszkań MDM porobiono same tyłne wejścia, które w budownictwie kapitalistycznym prowadzą zwykle na tzw. kuchenne schody. Ledwie wszedłem, a już, być może przez porównanie ze strzelistymi fasadami, które mam jeszcze w oczach, dostaję powalę po głowie. Klatka schodowa jest niska, wąska, ciemna, niedbale rozwiązana. W miarę jak wchodzi na kolejne piętra, klatka schodowa rozszerza się niespodzianie w jakieś ogromne, bezużyteczne komnaty, uwarunkowane tylko kształtem zewnętrznych elewacji, by za chwilę znów zwęzić się do proporcji kuchennych schodów. Wreszcie jestem w mieszkaniu. Jest jasne, miłe, dobrze rozwiązane. Bardzo miłe dla oka. Kiedy pracuję w swoim pokoju, czuję się naprawdę świetnie. Ale moja żona jest odmiennego zdania. Twierdzi, że w mieszkaniu o 84 metrach kwadratowych powierzchni, które jest więc przewidziane na 6—7 mieszkańców, powinna być śpiżarnia, bo inaczej nie ma gdzie przechowywać prowiantów. Twierdzi dalej, że mieszkanie takie po-

zbawione kuchennego balkonu jest udręką dla gospodyni, która nie ma gdzie wytrzeć ścierki, wystawić kubła ze śmieciami, powiesić za jąca. Z braku śpiżarki i kuchennych balkonów gospodynie ozdabiają więc jarzynami i dziczyzną elewację, co dodaje swoistego uroku całości. Moja żona udowodniła mi z centymetrem w rękę, że jeśli kupimy lodówkę, a nasz przemysł ma je wkrótce masowo produkować — to będziemy musieli postarać się o inne mieszkanie, bo w naszym nie przewidziano w kuchni miejsca na taki mebel. Moja żona nie jest zachwycona tym, że wszystkie nasze szafy są ozdobione walizkami, jako że w całym mieszkaniu nie ma pawlaca. Moja żona zarzykowała zdanie, że skoro przewidziano pokój służbowy, to przewidziano tym samym, że w domu będzie pomoc domowa. Żona moja twierdzi, że pomoc domowa to człowiek, a człowiek nie może mieszkać w pokoiku, gdzie może stanąć tylko łóżko i nic więcej, a i to jeśli łóżko jest odrobnie szerzej, to drzwi nie dają się otworzyć. Sprowadziłem znajomego architek-

Architektura wiejska nie jest luksusem

IGNACY FELICJAN TŁOCZEK

Akcja budowlana na wsi nigdy dotąd nie występowała w Polsce jako masowe zjawisko o takich rozmiarach, jak w dziesięcioleciu Polski Ludowej. Trudno jest ją ująć statystycznie, bo, nie licząc akcji społecznie kierowanej, lub nawet kontrolowanej, każdy rok tego dziesięciolecia oznaczał przebudowanie tak wielkiej kubatury, rozproszonej po całym kraju, że gdyby dało się ją skoncentrować w jednym miejscu, mielibyśmy przed sobą dzieła nie mniejsze kubaturą od Nowej Huty. Oczywiście ze wszystkimi zastrzeżeniami, jakie wynikają z techniczno-konstrukcyjnego charakteru wiejskiego budownictwa. Rozproszenie terytorialne nie pozwala ogarnąć wzrokiem ogromu wykonanej pracy; dlatego budownictwo wiejskie, realizowane przy tym często z tanich, nietrwałych materiałów ma w sobie coś z bezimienności i coś ze skromności, których żadne tabele nie wydobędą na jaw.

Rezultatem powstających na tym tle nieporozumień jest twierdzenie, że tematyka budownictwa wiejskiego nie daje architektowi sposobności na wypowiedź plastyczną wobec ograniczeń materiałowych i ekonomicznych i wobec skrupowania względami użytkowymi obiektu. Architekt, któremu w głowie roją się plany szerokich założeń urbanistycznych, niechętnie chciałby jąć się tworzenia, w którego skład wchodziłyby ostatnie surowce miejscowego pochodzenia, jak: żerdzie, chróst, wiklina, słoma, trzcina, glina, ruda darniowa itp. Wprawdzie w zakres inwestycji wiejskich wchodzi szereg innych obiektów niż inwentarskie, znacznie lepiej wyposażonych, jak na przykład spichrze, budynki administracyjne i społeczne, ale i na nich ciąży w pewnym stopniu ekonomika gospodarstwa wiejskiego, silnie warunkująca stopień wyposażenia budowli. Słowem, dochodzimy do wniosku, że w architekturze wiejskiej mamy do czynienia ze specjalnymi środkami kompozycji i z zasadami ich użycia.

Jakiego więc czarodziejstwa należy użyć, aby, podobnie jak szron zmienia suche badyły w zimową bajkę, nadać plastyczny wystrój słomie, żerdziom i wiklinie, czyniąc z tego podłego budowlanego wątku dzieła architektury, podobne do dzieł tradycyjnej sztuki ludowej. Klucz do tego czarodziejstwa mają przede wszystkim właśnie masy ludowe. Znajdzie go również architekt, skoro zjedzie z piedestału swych aspiracji na podół wiejskiego krajobrazu i nowej gospodarki rolnej. Wypadnie mu podjąć tę samą drogę, na której powstały bezimienne dzieła pieśni ludowej, na której z tych bezimennych pierwiastków uczynił Chopin dzieła monumentalne.

Jest rzecz zrozumiała, dlaczego wyobrażenia działacza gospodarki rolnej o architekturze obracają się jeszcze wyłącznie wokół jej strony użytkowej; nie można jednak usprawiedliwić faktu, aby pogląd architekta o potrzebach wsi obracał się wokół jej fałszywego obrazu. Na skutek jednostronnych pojęć zarówno jednych, jak i drugich, nie ma dziś jeszcze porozumienia między aktywnym rolnym a architektem, co oczywiście odbija się jak najfatalniej na formach

ta, który z ołówkiem i standartami w ręku udowodnił mojej żonie, że nie może być inaczej. Ale moja żona wbrew oczywistej wymowie cyfr i standartów oświadczyła, że nie ma co robić z jarzynami i zającami, że nie ma gdzie postawić próżnych waliz, że nie ma w kuchni miejsca na lodówkę, że szafka na garderobę pomocnicy domowej musi stać w moim pokoju, bo w jej pokoju jest miejsce tylko na łóżko, i tak dalej, i tak dalej. Znajomy architekt usiłował ją wybić z uderzenia odwróceniem uwagi w kierunku monumentalnego wystroju elewacji, ale pogorszył tylko sprawę. Żona moja odrzekła, że między elewacjami a klatką schodową i wnętrzem powinna być jakaś proporcja. Znajomy architekt poczuł się dotknięty i wyszedł mrucząc coś o niedocenianiu rozmachu naszego budownictwa. Przedtem jednak zdążył mi powiedzieć o istnieniu na MDM ślepego słupa powietrza zamurowanego ceglami na skutek niemożności czy nieważności dostosowania wnętrza do wystroju zewnętrznego. Nietakto sobie można wyobrazić takie architektoniczne widmo, stojące na wysokości sześciu kondygnacji słupem nonsensu o podstawie kilkudziesięciu kilku metrów kwadratowych.

W tym miejscu chciałbym się nieco zatrzymać. Wydaje mi się bowiem, że ów ceglany „nomansland” straszący na MDM kryje w sobie zgęszczone do absurdu symptomy słabości, na jaką cierpi nasza architektura.

Cechą wielkiej architektury przeszłości była jednolitość i wewnętrzna zgodność jej koncepcji. W piramidzie egipskiej, w antycznej budowlach greckiej czy rzymskiej, w katedrze gotyckiej lub domu z tej epoki, w pałacu i willi renesansu, w baroku, paladianizmie i „empire” — wnętrze budowli spełniało to, co zapowiadał jej wygląd zewnętrzny. Katedra gotycka dotrzymała swymi nawami i witrażami obietnicy, jakiej udzielała portalem, rozetą i wieżami. Między jej szatą zewnętrzną a wnętrzem istniała idealna harmonia, zupełna zgod-

ność linii generalnej i szczegółu, absolutna jedność koncepcji.

Tę jedność koncepcji architektonicznej, tę jednolitość stylu obejmującą zarówno wystrój plastyczny budowli co jej wnętrze, zagubili gdzieś nasi architekci. Do katedry z marmuru i szkła wznoszonych przez nich wchodzi się często kuchennymi schodami, a z jasnymi elewacjami fasady „gruzie się” niechętnie piwniczny półmrok szarego, betonowego bunkra artyleryjskiego, którego niski pulap wisi tuż pod arkadzkimi zwieńczeniami kolumn.

To rozbicie jedności koncepcji architektonicznej całości znajduje swój wyraz również w technice planowania zabudowy. Zwykle dzieje się tak, że jeden architekt (ten wielki i sławny), sporządza rysunki elewacji, starając się o jak najpiękniejszy wyraz plastyczny zespołu architektonicznego — a drugi (ten mniejszy i mniej sławny) planuje wnętrza. Posądzam przy tym tego wielkiego o to, że zupełnie nie interesuje się, co robi ten mniejszy. Tylko takim stanem rzeczy wytłumaczyć sobie można bowiem emdeemowską niezgodność między elewacjami a mającymi się znaleźć za nimi mieszkaniem — niezgodność, która doprowadziła do „kubatury-widma”, o której mówi się między architektami szepsem jak przystało, kiedy się mówi o upiorach.

Oczywiście — są jeszcze owe sławetne stadarty, na które narzekają architekci spragnieni większej swobody ruchów. Nie sądzę, aby wszystkie wypomniane powyżej grzechy zważyć można było na karb standartów. To po pierusze. A po drugie, przecież standardy winny zmieniać się w miarę, jak zmienia się całokształt warunków ekonomicznych i społecznych, w jakich buduje społeczeństwo zmierzające ku socjalizmowi. IX Plenum i Drugi Zjazd Partii stanowią znakomitą podstawę do rewizji standartów w budownictwie mieszkaniowym. Standardy te są słuszną koniecznością, narty powinny jednak spełniać rolę kaftanu bezpieczeństwa nałożone-

go człowiekowi zdrowemu na umyśle.

Aby nie być źle zrozumiany, zwłaszcza przez adwokatów złej sprawy, precyzuję:

Mam pretensje do naszej architektury nie o to, że kładzie nacisk na zewnętrzny, plastyczny wystrój ulic i domów, lecz o to, że



zaniedbuje niemal zupełnie architektoniczne, zarówno użytkowe jak i plastyczne opracowanie wnętrza. Raz jeszcze powtarzam: kiedy wchodzimy do gotyckiej kamieniczki z XV wieku lub do renesansowej willi z XVI, napotykalmy w ich wnętrzu tę samą dostość o wyraz plastyczny, jaka cechowała fasadę. Czujemy, że strona zewnętrzna i wewnętrzna, plastyczna i użytkowa zarazem, stanowią jedność nie do rozdzielienia. Dodać trzeba, że użytkowa strona odpowiada przy tym stanowi współczesnej wiedzy architektonicznej oraz społecznym potrzebom człowieka. Nie namawiałbym naszych architektów do dostosowania wystroju elewacji do skromnych standartów budownictwa mieszkaniowego, które musi być budownictwem masowym, a więc tanim i szybkim. Agitowałbym natomiast z całego serca za dopracowaniem się jakiejś zasadniczej jedności koncepcji w architekturze obejmującej całość obiektu. Uznając w dużym zakresie społeczną i urbanistyczną potrzebę monumentalnego patosu w budownictwie, śmiem głosić zarazem potrzebę zdrowego sensu, który po-

zwoiłby uniknąć takich jawnych nonsensów, jak owe ostawione tarasy na MDM, które ani od Marszałkowskiej, ani od podwórza niczemu nie służą, bo wychodzą na nie drzewi magazynów sklepowych, jak kuchenne schody wiodące do marmurowych elewacji do źle zaprojektowanych mieszkań — jak piwniczne klatki schodowe, które tylko waziatki próg zieli od strzelistych i jasnych elewacji.

Słuszną wojnę, jaką nasza architektura wydała funkcjonalizmowi i konstruktywizmowi w architekturze, pojmuję jako walkę z niematerialistycznym antyestetyzmem tych kierunków. Dlaczegoż więc ograniczamy tak często pole tej walki jedynie do plastycznego wystroju elewacji? Dlaczego wnętrza emdeemowskich bloków wydaliliśmy na pastwę najgorszego, bo nie zamierzonego konstruktywizmu? Wydaje mi się, że tedy przebiega pęknięcie. Gdzieś między elewacją a kuchennymi schodami.

Chylę czoła przed wieloma dokonaniami naszej architektury i urbanistyki. Dumny z nich jestem, jakbym sam ich dokonał. Jeśli podnoszę głos, to tylko dlatego, że błędy naszej architektury też boli mnie tak, jakbym sam był za nie odpowiedzialny.

Naszej architekturze grozi swoisty formalizm. Jego niebezpieczeństwo leży w oderwaniu formy dzieła architektonicznego od jego treści, w przeprowadzeniu w to nie samej treści dzieła mimowolnego ale wyraźnego podziału na treści społeczno-propagandowe i treści gospodarczo-użytkowe, w wewnętrznej sprzeczności stylu i koncepcji, jaka zachodzi w samym dziele pomiędzy wystrojem zewnętrznym a wewnętrznym.

Tego niebezpieczeństwa nie podobna zażegnać zakłeciami, którymi na imię standardy, a nawet tymi, którym na imię specyfika architektury. Specyfika ta istnieje, owszem. Ale jej stożem pacierzowym jest plastyczna jedność elewacji i wnętrza, jest harmonia między wizualną a użytkową stroną architektury, której funkcja tym się różni od funkcji dekoracji teatralnej, czym życie różni się od teatru.

Trudno jest przy tym prac naukowców, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadnieniu nowych materiałów i konstrukcji dla potrzeb socjalistycznego budownictwa wiejskiego, fachowców, zatrudnionych w budownictwie wiejskim. Brak jest przy tym prac naukowych, które by mogły wytyczyć drogi rozwoju architektury i budownictwa wiejskiego. Pomimo pilnej potrzeby czeka na opracowanie sprawa stosunku nowej twórczości do kulturalnego dziedzictwa, zawartego w sztuce ludowej, głucho jest o zagadn

Rysunki Aleksandra Kobzdeja z CHIN i WIETNAMU

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Przeglądam szkice Aleksandra Kobzdeja z podróży po Chinach i Wietnamie. Byliśmy razem, pamiętam każde miejsce, w którym zasiadał do malowania. Pamiętam gromadę ludzi w niebieskich bluzach, ufnie, skośnookie dzieci, ciasno napierający krag wpatrzone w ruchy jego pędzla.

Ogromna równina środkowych Chin wytrzebiona z drzew, pocięta groblami pól ryżowych. Szare gliniane domki wiosek, stara, znieczczona ziemia, którą po wielokroć przewracali pracowite dlonie pokoleń.

Porosłe chwastem kopulaste mogiły, białe płyty nagrobne, podobne do spoczywających żółwi. W rowach pasą się łagodne bawoły. Na ich grzbiecie przykucały dzieci, drzemia w słońcu pod stożkowymi kapeluszami.

Jak okiem sięgnąć ludzie, mrowie ludzkie cierpliwie nachylone nad grzędami pól. Niosą, kołyszają bambusami ciężary, budują gmaczy, sypią tamy w poprzek koryta rzek. Ludzie, nieprzeliczni. Jedna wola, jedno dążenie. Ludzie, największe bogactwo Chin. Nieustannie śpiew na rusztowaniach, brzęczenie jakby chórów pszczoł. Prace zaczęte z rozmachem, nowe dziełnice, nowe drogi.

Chiny uczyły nas skromności. W Chinach cudzoziemiec staje się pokorny, pojmuje swoją małość. I nareszcie widzi tżym jest tu Rewolucja.

Więcej od broszur propagandowych mówi o zdobyciach narodu widok rykszarza, który skończył swoją czarkę ryżu i opierając wycia-

szuka trudnych tematów, nie wdzięcznych, po wielokroć je powtarza, aż zdobędzie ukryte w nich piękno... Jest niezwykle pracowity...

Uciekali z wystawy, jak nam tłumaczył sekretarz Związku Plastyków, Hua Thin-hu przynagleni wewnętrzny nakazem, biegli malować życie, które toczyło się za oknami sali.

Związek Plastyków Chińskich postanowił wydać album ze szkicami polskiego artysty. Myślę, że jest to jeszcze jeden dowód, że Kobzdejowi udało się uchwycić zwycięską prawdę o Chinach Ludowych.

A potem dwa miesiące wędrówki po ukrytych w dżungli drogach Wietnamu. Znowu przybywa półtora setki rysunków. Z każdym jest związana jakaś historia, spotkanie niespodziewane, często niebezpieczne przygoda.

Tłukliśmy się całe noce ciężarówką. We dnie, po krótkim odpoczynku, braliśmy się do pracy. Ja do pisanja, on do malowania. Nie było to proste. Całe, jak żartowaliśmy — atelier — nosił na sobie. A było tego dosyć: torba z rysunkami, czyste papiery, blaszane butle z tuszem, pędzle, kasety farb. W sumie około dwudziestu kilo ciężarzenia. Trudno było się z tym ciężarem rozstawać, bo łatwo go było utracić. Wioska, przez którą przechodziliśmy spłoneżała zbrzydła napalmem, auto, na którym mieliśmy złożyć sprzęt, wyleciało na minie.

Ileż razy buntował się Kobzdej, że nie weźmie pędzla do ręki, że wreszcie musi odpocząć... Ale zaraz stawały koło nas młodzieńskie nosicielki, otaczali żołnierze, pociągali pejzaż nasłonecznionych pól ryżowych.

Malował gorączkowo. Tekę pęczyła. Życie społeczne Wietnamu toczy się prze-ważnie nocą. Malował więc przy świetle lampek oliwnych, w blasku pochodni.

Malował w grotach, na zbraniach wiejskich, przy ognisku. Malował kłęcząc, w kucki, na leżącym, wciśniętym między obradujących ludzi, których plecy służyły mu za staluge.

Wokół nas wrzała rewolucja. Widzieliśmy, jak lud sądził, wyzyskiwaczy — zdrajców, całonocne zebrania w wozach górskich, pod konarami drzew zasnuwanych siecią lian. Słuchaliśmy straszliwych oskarżeń.

Chyba pierwszy raz polski plastyk pracował w takich warunkach. Wystarczy-

ło wyjść na miedzę pól ryżowych, a już wbijano na około niego ucięte drzewka, maskowano płótnem spadochronowym w zielone ciapki. Drwiliśmy z tej jak nam się zrazu wydawało przesadnej ostrożności. Ale pierwsza bomba lecała na kark, trzask salwy z karabinu maszynowego nurkującego myśliwca, przekonał nas, że Wietnamczycy wiedzą, co robią. że oni mają słuszną. Samoloty kolonialistów, jak w czasie pamiętnego września, całe dnie wisiały nad lasami.

Byliśmy na froncie pod Dien Bien Phu. Pociski armatnie przenosiły nad naszymi głowami, pękały w konarach drzew. Jakże bliscy byli nam ci młodzi chłopcy, którzy mówili do nas — bracie. Odchodzili w ogień, do natarcia. Nie wiemy, gdzie dzisiaj walczą. Zostały nam ich

opowiadania, pamięć serdecznych uscisłów i portrety.

Twarze dziewcząt — partyzantek, szkice zebrań, z sądów, z codziennego życia mówią jasno o jedności narodu, o woli zwycięstwa, o pragnieniu pokoju. To nie tylko rysunki, ale i komunikaty z pola bitwy.

Byliśmy z nimi w trudnych chwilach. To mocno wiąże. Spaliśmy w chłupach biednych chłopów, w grotach, przy ognisku. Dzieliłiśmy z nimi miskę ryżu. Każdy tam spędzony dzień był wielką szkołą braterstwa.

Chroniliśmy rysunki przed wil-

Wystawa rysunków z Chin i Wietnamu Aleksandra Kobzdeja (otwarta w dn. 8 bm. w warszawskiej „Zachęcie”) jest niecodziennym wydarzeniem plastycznym.

Jest ona plonem paromiesięcznej podróży po terenach interesujących nie tylko swym egzotykiem, lecz przede wszystkim pasjonujących i zaskakujących istotą przemian, zjawisk politycznych i społecznych, do których niesposób przykładać u-tartej miary pojęć europejskich.

Ponad 160 rysunków tuszem ukazujących krajobraz, sceny rodzajowe (obrazki niejednokrotnie o wadze niemal dokumentu), a nade wszystko bogatą galerię ludzi — ma cechę autentyzmu notat i studiów wykonanych „na gorąco”, wprost z życia.

Powstawały one w szczególnych warunkach. Kobzdej mógł rysować tylko tam, gdzie na to pozwalały warunki podróży, gdzie mógł znaleźć czas i sposobność na rozłożenie swego rysowniczego „warsztatu”, gdzie pracy nie przeszkodziła żarliwa ciekawość chińskiego człowieka czy szczególnie niespodzianki, jakie gotował klimat, dżungla oraz przyfrontowa dyscyplina walczącego Wietnamu, gdzie mógł znaleźć gotowego modelu.

Na skutek tych warunków ograniczających swobodę artysty dorobek Kobzdeja w doborze i proporcjach notowanych zjawisk nie może być pełnym obrazem życia współczesnych Chin czy Wietnamu. Nosi cechę szerokiego, lecz fragmentarycznego reportażu.

Za to prawie każdy z wykonanych przez artystę rysunków uderza prawdą i wiernością.

Lapidarnymi środkami wyrazu — efektem czarnej kreski, walorowego tu i ówdzie podkreślenia i szerokością plamą rozwodnionego tuszu — potrafi Kobzdej ukazać całe bogactwo ruchliwej „Ulicy Szanghaju”, swoisty charakter „Krajobrazu z Kantonu” czy „Krajobraz ze wsi Fan-Czun”, bujność egzotycznej roślinności, ruch, światło i powietrze, lśniące powierzchnie rozlewistych rzek i wód na polach ryżowych. W widoku na „Nowe osiedle robotnicze w Szanghaju” w „Krajobrazie z Mukdena” z kominami dymiącymi nad mozaiką starych dachów chińskiego miasta, dostrzega artysta i interesująco pokazuje nowe cechy pejzażu chińskiego.

W każdym prawie rysunku, zwłaszcza tam, gdzie Kobzdej ukazuje człowieka, odczytujemy głęboki, emocjonalny stosunek artysty do od-twarzanych zjawisk.

To osobiste wzruszenie powoduje ostrość i trafność obserwacji. Rysunki Kobzdeja przepełnione są głębokim humanizmem. Portretowani przez artystę ludzie obdarzeni są mocnym wyrazem, bogatym życiem psychicznym i indywidualnie zróżnicowani.

W wizerunku „Przodownika pracy z Hong-Kou” odnajdujemy wyraz wewnętrznej mocy, pogody i cech charakteru, które tłumaczą owe przodownictwo i czynią postacią niezwykle przekonującą. W twarzy chińskiego „Uczestnika

gocia. Z niepokojem śledziłiśmy, jak tusz namaka, a papier pije wodę. Scierałiśmy delikatny nałot pleśni. Jakże bardzo chcieliśmy je uchronić. Były one częścią naszego życia. Pokazywały. Tłumaczyły. Dawały świadectwo.

Dlatego dzisiaj, w jasnych salach wystawowych, nie wolno Wam na nie patrzeć tylko jak na dzieła sztuki, popis majsterstwa, bo tu są zamknięte dramatyczne zmagania żywych ludzi. Walka o wolność, o wyzwolenie z ucisku. Patrzcie uważnie. Poprzez te rysunki zobaczcie to, co myśmy widzieli — bohater-ski naród, który musi zwyciężyć.

ARMAND VETULANI

wielkiego marszu” czytamy śmiałość obok wewnętrznego zdyscyplinowania. Z rysów „Młodego żołnierza frontowego” czy z „Portretu przodownicy” z Wietnamu bije zdecydowanie i szlachetna żarliwość. Nie ma w tych mocnych, przekonujących wizerunkach krztwy fałszywego deklaratoryzmu, jest natomiast prawdziwy, niezafalszowany patos mocnej, ideowej wiary i odnalezionej w walce o nowe, lepsze formy życia godności ludzkiej. Z portretów Kobzdeja odczytujemy jedną z najistotniejszych prawd o człowieku Nowych Chin i Wietnamu.

Prawdę o człowieku odnajdujemy również w wieśmiałym uśmiechu rozświetlającym pooraną twarz „Starego chłopca”, w wyrazie dojrzałej powagi obok dziewczęcego uroku w postaciach partyzantek, w odrętwiałych, stęgiałych lek twar-dych spojrzaniach „Widzów procesu”, w przymrużonych oczach „Posiadacza przed sądem”, w długim szeregu podobizn ludzi czasami udręczonych życiem i walką, lecz pełnych mocy płynącej z niewzruszonego przekonania o słuszności swej sprawy.

Wystawa Kobzdeja posiada głęboką wymowę.

Aleksander Kobzdej przez szereg tygodni tkwił w samym nurcie mocnego, dramatycznego życia. U-rzeczony został prostotą i uczciwością chińskich i wietnamskich ludzi.

Dzieląc dołą i niedołą walczącego wietnamskiego ludu odkrył prosty sens jego bohaterstwa i walki, prostą i bliską prawdę o człowieku. Prawda ta obok osobistego wzruszenia jest treścią jego rysunków.

Mocny, zwarty ładunek treści-wy rodzi zwięzłość, jedność i lapidarność formy, realistyczną syntezę — i to jest największą artystyczną wartością wystawy.

Rysunki Kobzdeja ukazując budowniczych nowego życia wzruszają i przekonują — i to jest istotną wartością ideologiczną wystawy.



Wietnam — „Młody żołnierz frontowy”



Chiny — „Krajobraz z Kantonu”



Wietnam — „Żołnierz frontowy”

gnięte stopy na kierownicy roweru, układa się do poobiedniej drzemki. Rykszarz, najbiedniejszy, który sprzedaje siłę swych mięśni, skiniem ręki przekazuje pasażera koledze. Jest syty, chce w słońcu wypocząć. Nie spieszy się, ma czas.

Rewolucja pokonała głównego wroga — głód. Rewolucja oddała ziemię chłopom, wymiotła feudalny ucisk. Wierzyć się nie chce, przecież to dopiero piąty rok od zakończenia wojny... Ile zmian, jakie zdobył.

Przejechaliśmy prawie całe Chiny od Mukdena, po Kanton i Szanghaj. Budowy, niezliczone budowy. Fabryki, elektrownie. Chłopi stają się robotnikami. Szkolenie, nauka, widzieliśmy jak rośnie nowy człowiek Chin Ludowych.

Ciekawość — chcieliśmy jak najwięcej wiedzieć, poznać, zrozumieć. Spotkania z ludźmi. Setka żywo-tów, z których każdy był godny powieści. Wiem, co czuł Kobzdej. Człowiek, który umie patrzeć, nie może tu być tylko turystą. Chiny urzekają, łapią za serce. Wszystko tu warte zapamiętania, notatki, szkicu. Przede wszystkim ludzie. Wspinaliśmy wzgórze, gdzie wielkie fabryki, dają ziemię dobywając węgiel i naftę, a zarazem osłaniają stare pałace Pekinu, wygrzebiają pamiętki sprzed tysiącleci.

Kobzdej wymykał się, przyczajal na trasie wycieczki. Chcieliśmy kreślić obrazy codziennego życia. Jak my pokochał Chiny; tę serdeczną życzliwość widać w każdym pociągnięciu pędzla.

Uczył się nie tylko rozumieć Chiny, ale i malować po chińsku, roz-cieńczył tuszem, na chłonnym, ryżowym papierze. Rychło też zyskał sobie przyjaciół wśród plastyków chińskich. Oni zorganizowali mu wystawę w Akademii Sztuk Pięknych w Pekinie.

Pamiętam starych profesorów przebiegających od rysunku do rysunku, niedowierzali, że można tyle prac wykonać w ciągu dwóch miesięcy i to w czasie podróży, często nawet z okna wagonu. Pięknym pismem w „księżde gości” kreśliłi uwagę: „Kobzdej widzi ostro i świeżo. Jeszcze raz pokazał nam naszą ojczyznę... Jest uparty, bo



Wietnam — „Hotel w lesie”

przegląd wydawnictw

Pierwsze dni II Zjazdu Partii spędzam na przemian: przy głośniku radiowym i nad kartami. Książki mówiące o dziejach polskiego ruchu robotniczego, przeszłość dopełnia i uwyppułka obraz naszych czasów i czasów, które nadchodzą; przeszłość i przyszłość tworzą jeden ciąg historyczny, jakże logiczny i wymowny. „W świadomości robotników nie ma wątpliwości, że to jest Lenin — nie zrozumienie znaczenia ruchu robotniczego i dokladne jego poznanie”. „W uświadomieniu sobie charakteru, zasięgu masowego i kierunku, jaki posiadała walka proletariatu na danym etapie historycznym, widział Lenin niezwykłe źródło siły ruchu robotniczego” — komentuje te słowa Bolesław Bierut.

Nie mamy jeszcze książki, która by — jak iktóryś z historii KPP — ujmował w jednym tomie całość dzieła polskiej marksistowskiej partii klasy robotniczej. Szkieletu zarys tej przyszłej pracy przynosi referat Bolesława Bieruta na Kongresie Zjednoczeniowym ZPPR w grudniu 1948 r.; jego fragment pt. „Od „Proletariatu” do „Przodownika””, zawarty w tomie O Partii, interpretuje kolejne etapy rozwoju ruchu robotniczego w Polsce, stanowi plan i kon-spekt dalszych badań szczegółowych.

Przewodzi je Wydział Historii Partii KC ZPPR, którego staraniem ukazano w ostatnich 3—4 latach szereg tomów poświęconych wybranym zagadnieniom historii naszego ruchu. W większości są to jeszcze nie prace monograficzne, lecz zbiory materiałów, dokumentów i wspomnień. Z książek tych stała przed oczyma i myślą czytelnika dzieje bohaterów walk proletariatu na przestrzeni trzech ćwierci wieku, rysuje się przed nim obraz krystalizowania programu rewolucyjnego, którego kwintesencją i najwyższym osiągnięciem jest marksistowsko-leninowski program ZPPR.

Tom pt. Wielki Proletariat — zesztyt I Materiałów i dokumentów z historii ruchu robotniczego w Polsce (1950) — oraz nowowydany zbiór Wspomnień o „Proletariacie” (listopad 1953) mówią o dziejach partii, która walczyła o realizację jej najościelniejszych zasad marksistowskiej ideologii rewolucyjnej (Bierut). Wspomnienia są przejmujące, wstrząsające lekturą. Dla naszych pokoleń początki ruchu robotniczego w Polsce to już odległa historia, zbiór dokumentów, przedmiot studiów — pamiętniki Feliksa Kona, Ludwika Janowicza i innych proletariotczyków uświadamiają nam prostą, ludzką, a głęboko bohaterką treść walki i męczeństwa pierwszych bojowników sprawy robotniczej. Toż to zaledwie lat siedemdziesiąt, odległość jednego długiego życia — myśli czytelnik i wnet sprawy „Proletariatu” stają się mu bliskie, dostępne i żywo zrozumiałe. Bezgraniczna ofiarność, niezachwiana wiara w słusność i konieczność socjalizmu, patos walki, piękna postawa wspólnoty rewolucyjnej i pogardza dla strasaków — a obok tego uporczywa, stała praca myśli kształtującej program działania — stanowią, w zadnym ujęciu, wykładnię sprawy, że nie przemówiłoby tak bezosobnie. W Wspomnieniach wiele uczyni dla zrozumienia pierwiocin naszego ruchu i niejedną pobudzi aprobowując wyobraźnię. Jeszcze wcześniejsze Początki socjalistycznego ruchu robotniczego w Kró-

stwie Polskim w latach 1876-79 omawia przekład pracy historyka radzieckiego, I. Wołkowiczera (Ks. i W. 1952). Napisana w r. 1925 praca ta, poświęcona pierwszym próbom powstania socjalizmu z żywiołowym dotąd ruchem robotniczym, zachowała do dziś pełną wartość, która polega przede wszystkim na wykorzystaniu archiwów żandarmerii carskiej. Druki i rękopisy pierwszych kółek pozwalała śledzić szybki rozwój myśli rewolucyjnej, protokół zebrań, wyjaśniania wiele szczegółów historycznych; m. in. autor cytuje obszerny fragment zeznań J. L. Popławskiego, późniejszego współzałożyciela i lidera endeji, który w r. 1878 bez zgrubień „sypał” słych konspiracyjnych towarzyszy z kółek studenckich.

25 lat walki SDKPiP (1893—1918) stanowi okres stosunkowo najmniej jeszcze zbadany. Brak wciąż popularnych choćby opracowań syntetycznych, nie dotarliśmy jeszcze zesztytu Materiałów i dokumentów Wydziału Historii Partii. Głównymi wydawnictwami dotyczącymi tego okresu są: zbiór wypowiedzi Lenina O Polsce i polskim ruchu robotniczym, wydany w styczniu br. w 30-lecie śmierci Wodza Rewolucji, oraz monografia W. Najdusa Lenin w Polsce — książka T. Daniszewskiego o Feliksie Dzierżyńskim i Pisma wybrane Dzierżyńskiego (1951) — wybór artykułów Róży Luksemburg o Roku 1905 i Kryzysie socjaldemokracji (1951) — tom Wydz. Historii Partii o Julianie Marchlewskim (1950) i duży zbiór jego Pism wybranych (t. I — 1952, t. II w druku) — rozprawa R. Werfela Pamięci Marcina Kasprzaka (1950) — przekład pracy historyka radzieckiego O. Szustara Rewolucja 1905-07 w Polsce. Osobno trzeba wspomnieć prace A. Schafta z tomu Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej, omawiające oportunistyczne i reformistyczne skrzywienia ideologii marksizmu wśród polskich nacjonalistów, anarchistów i „legalnych” marksistów — na przemian wielkimi w walce z tymi tendencjami wyrastał bowiem i krzepł międzynarodowolistyczny program SDKPiP.

Szereg publikacji omawia pracę i walkę Komunistycznej Partii Polski. Brak jeszcze pełnej monografii historycznej KPP — pierwsze jej szkice stanowią prace F. Fiedlera i T. Daniszewskiego w r. 1948 i 1949 oraz inne. W r. 1952, w r. 1953, w r. 1954, w r. 1955, w r. 1956, w r. 1957, w r. 1958, w r. 1959, w r. 1960, w r. 1961, w r. 1962, w r. 1963, w r. 1964, w r. 1965, w r. 1966, w r. 1967, w r. 1968, w r. 1969, w r. 1970, w r. 1971, w r. 1972, w r. 1973, w r. 1974, w r. 1975, w r. 1976, w r. 1977, w r. 1978, w r. 1979, w r. 1980, w r. 1981, w r. 1982, w r. 1983, w r. 1984, w r. 1985, w r. 1986, w r. 1987, w r. 1988, w r. 1989, w r. 1990, w r. 1991, w r. 1992, w r. 1993, w r. 1994, w r. 1995, w r. 1996, w r. 1997, w r. 1998, w r. 1999, w r. 2000, w r. 2001, w r. 2002, w r. 2003, w r. 2004, w r. 2005, w r. 2006, w r. 2007, w r. 2008, w r. 2009, w r. 2010, w r. 2011, w r. 2012, w r. 2013, w r. 2014, w r. 2015, w r. 2016, w r. 2017, w r. 2018, w r. 2019, w r. 2020, w r. 2021, w r. 2022, w r. 2023, w r. 2024, w r. 2025, w r. 2026, w r. 2027, w r. 2028, w r. 2029, w r. 2030, w r. 2031, w r. 2032, w r. 2033, w r. 2034, w r. 2035, w r. 2036, w r. 2037, w r. 2038, w r. 2039, w r. 2040, w r. 2041, w r. 2042, w r. 2043, w r. 2044, w r. 2045, w r. 2046, w r. 2047, w r. 2048, w r. 2049, w r. 2050, w r. 2051, w r. 2052, w r. 2053, w r. 2054, w r. 2055, w r. 2056, w r. 2057, w r. 2058, w r. 2059, w r. 2060, w r. 2061, w r. 2062, w r. 2063, w r. 2064, w r. 2065, w r. 2066, w r. 2067, w r. 2068, w r. 2069, w r. 2070, w r. 2071, w r. 2072, w r. 2073, w r. 2074, w r. 2075, w r. 2076, w r. 2077, w r. 2078, w r. 2079, w r. 2080, w r. 2081, w r. 2082, w r. 2083, w r. 2084, w r. 2085, w r. 2086, w r. 2087, w r. 2088, w r. 2089, w r. 2090, w r. 2091, w r. 2092, w r. 2093, w r. 2094, w r. 2095, w r. 2096, w r. 2097, w r. 2098, w r. 2099, w r. 2100, w r. 2101, w r. 2102, w r. 2103, w r. 2104, w r. 2105, w r. 2106, w r. 2107, w r. 2108, w r. 2109, w r. 2110, w r. 2111, w r. 2112, w r. 2113, w r. 2114, w r. 2115, w r. 2116, w r. 2117, w r. 2118, w r. 2119, w r. 2120, w r. 2121, w r. 2122, w r. 2123, w r. 2124, w r. 2125, w r. 2126, w r. 2127, w r. 2128, w r. 2129, w r. 2130, w r. 2131, w r. 2132, w r. 2133, w r. 2134, w r. 2135, w r. 2136, w r. 2137, w r. 2138, w r. 2139, w r. 2140, w r. 2141, w r. 2142, w r. 2143, w r. 2144, w r. 2145, w r. 2146, w r. 2147, w r. 2148, w r. 2149, w r. 2150, w r. 2151, w r. 2152, w r. 2153, w r. 2154, w r. 2155, w r. 2156, w r. 2157, w r. 2158, w r. 2159, w r. 2160, w r. 2161, w r. 2162, w r. 2163, w r. 2164, w r. 2165, w r. 2166, w r. 2167, w r. 2168, w r. 2169, w r. 2170, w r. 2171, w r. 2172, w r. 2173, w r. 2174, w r. 2175, w r. 2176, w r. 2177, w r. 2178, w r. 2179, w r. 2180, w r. 2181, w r. 2182, w r. 2183, w r. 2184, w r. 2185, w r. 2186, w r. 2187, w r. 2188, w r. 2189, w r. 2190, w r. 2191, w r. 2192, w r. 2193, w r. 2194, w r. 2195, w r. 2196, w r. 2197, w r. 2198, w r. 2199, w r. 2200, w r. 2201, w r. 2202, w r. 2203, w r. 2204, w r. 2205, w r. 2206, w r. 2207, w r. 2208, w r. 2209, w r. 2210, w r. 2211, w r. 2212, w r. 2213, w r. 2214, w r. 2215, w r. 2216, w r. 2217, w r. 2218, w r. 2219, w r. 2220, w r. 2221, w r. 2222, w r. 2223, w r. 2224, w r. 2225, w r. 2226, w r. 2227, w r. 2228, w r. 2229, w r. 2230, w r. 2231, w r. 2232, w r. 2233, w r. 2234, w r. 2235, w r. 2236, w r. 2237, w r. 2238, w r. 2239, w r. 2240, w r. 2241, w r. 2242, w r. 2243, w r. 2244, w r. 2245, w r. 2246, w r. 2247, w r. 2248, w r. 2249, w r. 2250, w r. 2251, w r. 2252, w r. 2253, w r. 2254, w r. 2255, w r. 2256, w r. 2257, w r. 2258, w r. 2259, w r. 2260, w r. 2261, w r. 2262, w r. 2263, w r. 2264, w r. 2265, w r. 2266, w r. 2267, w r. 2268, w r. 2269, w r. 2270, w r. 2271, w r. 2272, w r. 2273, w r. 2274, w r. 2275, w r. 2276, w r. 2277, w r. 2278, w r. 2279, w r. 2280, w r. 2281, w r. 2282, w r. 2283, w r. 2284, w r. 2285, w r. 2286, w r. 2287, w r. 2288, w r. 2289, w r. 2290, w r. 2291, w r. 2292, w r. 2293, w r. 2294, w r. 2295, w r. 2296, w r. 2297, w r. 2298, w r. 2299, w r. 2300, w r. 2301, w r. 2302, w r. 2303, w r. 2304, w r. 2305, w r. 2306, w r. 2307, w r. 2308, w r. 2309, w r. 2310, w r. 2311, w r. 2312, w r. 2313, w r. 2314, w r. 2315, w r. 2316, w r. 2317, w r. 2318, w r. 2319, w r. 2320, w r. 2321, w r. 2322, w r. 2323, w r. 2324, w r. 2325, w r. 2326, w r. 2327, w r. 2328, w r. 2329, w r. 2330, w r. 2331, w r. 2332, w r. 2333, w r. 2334, w r. 2335, w r. 2336, w r. 2337, w r. 2338, w r. 2339, w r. 2340, w r. 2341, w r. 2342, w r. 2343, w r. 2344, w r. 2345, w r. 2346, w r. 2347, w r. 2348, w r. 2349, w r. 2350, w r. 2351, w r. 2352, w r. 2353, w r. 2354, w r. 2355, w r. 2356, w r. 2357, w r. 2358, w r. 2359, w r. 2360, w r. 2361, w r. 2362, w r. 2363, w r. 2364, w r. 2365, w r. 2366, w r. 2367, w r. 2368, w r. 2369, w r. 2370, w r. 2371, w r. 2372, w r. 2373, w r. 2374, w r. 2375, w r. 2376, w r. 2377, w r. 2378, w r. 2379, w r. 2380, w r. 2381, w r. 2382, w r. 2383, w r. 2384, w r. 2385, w r. 2386, w r. 2387, w r. 2388, w r. 2389, w r. 2390, w r. 2391, w r. 2392, w r. 2393, w r. 2394, w r. 2395, w r. 2396, w r. 2397, w r. 2398, w r. 2399, w r. 2400, w r. 2401, w r. 2402, w r. 2403, w r. 2404, w r. 2405, w r. 2406, w r. 2407, w r. 2408, w r. 2409, w r. 2410, w r. 2411, w r. 2412, w r. 2413, w r. 2414, w r. 2415, w r. 2416, w r. 2417, w r. 2418, w r. 2419, w r. 2420, w r. 2421, w r. 2422, w r. 2423, w r. 2424, w r. 2425, w r. 2426, w r. 2427, w r. 2428, w r. 2429, w r. 2430, w r. 2431, w r. 2432, w r. 2433, w r. 2434, w r. 2435, w r. 2436, w r. 2437, w r. 2438, w r. 2439, w r. 2440, w r. 2441, w r. 2442, w r. 2443, w r. 2444, w r. 2445, w r. 2446, w r. 2447, w r. 2448, w r. 2449, w r. 2450, w r. 2451, w r. 2452, w r. 2453, w r. 2454, w r. 2455, w r. 2456, w r. 2457, w r. 2458, w r. 2459, w r. 2460, w r. 2461, w r. 2462, w r. 2463,